WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 1 Lutego 1913 r. № 5.

KOBIETA POLSKA

jako autorka pedagogiczna.

Pod powyższym tytułem ukazała się niewielka, ale bardzo ważna książeczka, która powinna się znaleźć w ręku wszystkich matek i wychowawczyń.—Poznają one jakie etapy przechodziła u nas wiedza pedagogiczna, zanim podążyła za ogólnoeuropejskim rozwojem, dowiedzą się, o ile kobieta polska przyczyniła się do odrodzenia swojego narodu; pracę bowiem nad wychowaniem młodych pokoleń śmiało nazwać można tworzeniem lepszej dla ojczyzny przyszłości.

W żywo a treściwie napisanej pracy p. Anieli Szycówny przesuwa się przed naszemi oczyma cały korowód postaci kobiecych—od Elżbiety, matki Jagiellonów, począwszy—aż do cichych i wytrwałych pracownic naszych czasów.

Pierwsze próby na polu literatury pedagogicznej, to chęć wyzwolenia dziatwy polskiej z pod wpływu francuczczyzny; potem idą usiłowania zastąpienia szkodliwych wpływów obcej szkoły przez troskliwe a umiejętne domowe wychowanie—później jeszcze, już możność posiadania własnej szkoły objawia się w licznych podręcznikach ułożonych przez nasze kobiety—a wreszcie ostatni etap: gorące pragnienie pogłębienia, wyrobienia charakterów w młodych pokoleniach i oparcie pracy wychowawczej na dokładnem zbadaniu psychologii wieku dziecięcego.

Cała historya naszych usiłowań zawarta jest w małej książeczce. Jest ona najpiękniejszym z hołdów, złożonych kobiecie polskiej.

Treść książeczki dzieli się na cztery działy: 1) Dzieła teoretyczne z dziedziny pedagogiki. 2) Podręczniki do nauczania domowego i szkolnego. 3) Książki dla dzieci i młodzieży. 4-ty zaś zawiera dokładną bibliografię książek i prac wydanych w tych trzech dziełach przez kobiety—a cyfra ich niemała—1200 numerów.

Wspomnieliśmy o pierwszej pisarce pedagogicznej w Polsce, Elżbiecie Jagiellonce—pozostawiła ona po sobie traktat łaciński p. t. „Wychowanie królewicza“. Przez długi okres dziejowy nie pojawiło się żadne pedagogiczne dzieło kobiece—dopiero w XIX wieku zabrała głos Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, dając program wychowania dziewcząt. Głębiej już, na podkładzie myśli filozoficznej, zaczęła traktować sprawy wychowania Eleonora Ziemięcka; jej kurs nauk wyższych dla kobiet obejmuje już wykład estetyki, pedagogiki, psychologii i moralności, chociaż był to dopiero rok 1843.

Wiedzy wyższej pragnęły też entuzyastki, grupujące się około Gabryeli Żmichowskiej. Pierwszą z kobiet, która po za wychowaniem dzieci ze sfer zamożnych zatroszczyła się u nas dziećmi rodzin ubogich, była K. Łubieńska—pisała o zakładaniu ochronek już w 1864, a Ksawera Kwiczyńska usiłowała przyswoić nam metodę Froebla.

Pisały też o początkowem wychowaniu: Antonina Machczyńska zasłużona działaczka na polu społecznej pracy, Paulina Krakowowa i inne.

Po roku 1870 ruch na polu literatury pedagogicznej zaczął się wzmagać; bierze w nim żywy udział wiele kobiet. Zaczyna wychodzić w Warszawie „Przegląd pedagogiczny“ i coraz liczniej umieszczają w nim swoje prace pióra kobiece; talentem i werwą odznaczają się Iza Moszczeńska, Męczkowska, Centnerszwerowa, Aniela Szycówna i inne. Skromność autorki omawianej książeczki nie pozwala zaznaczyć, jak wielką jej zasługą było pogłębienie przez badania psychologiczne pracy wychowawczej wraz z inicyatywą założenia Towarzystwa badań nad dziećmi.

Pobudziło ono, pod wpływem jego szlachetnej przewodniczki, całe grono autorek i działaczek na tem polu, że wymienimy tylko pp. Zylberową i Lublinerową, które podjęły trudne zadanie pracy nad dziećmi nienormalnemi.

Niema szkolnego przedmiotu, do którego nie opracowałyby podręczników nasze nauczycielki.

Ustępujące już dziś pokolenie ma jeszcze żywo w pamięci pierwszą Historyę Polski p. t. „Pielgrzym w Dobromilu“, napisaną przez ks. Izabellę Czartoryską w 1818 r. za jej przykładem popularyzował nasze dzieje szereg młodszych pisarek. P. Szycówna zaznacza, że gdy dawniejsze autorki bezkrytycznie budziły tylko miłość ojczyzny, późniejsze, a szczególniej Helena Radlińska (Orsza), dają wykład metodyczny, w którym doskonałe ujęcie przedmiotu łączy historyę kultury z historyą polityczną.

W innym zakresie Julia Zaleska pierwsza wprowadza pierwiastek przyrodniczy do wychowania w swoich „Wieczorach Czwartkowych“, a za nią metodyczne już podręczniki układają: Sempołowska i Unszlichtówna, Bogucka i Niewiadomska, Chrząszczewska i Warnkówna, Wejchertówna, Szycówna, Dzierżanowska i inne.

Zaprzecza utartemu zdaniu, że kobiecie nie jest potrzebna matematyka, Anna Nałkowska, wydając całe szeregi podręczników z tego przedmiotu. Geografię opracowuje Jadwiga Wójcicka, a przyrodę Chrząszczewska i Haberkantówna — chemię Rudnicka.

Mniej stosunkowo mamy prac co do nauki historyi powszechnej i literatury—chociaż i w tym zakresie jest zarys piśmiennictwa Wejchertówny i dawniejsze prace Zajączkowskiej i Jastrzębskiej.

Stwierdzić można ze słuszną dumą, że o ile praca kobiet naszych w dwóch wyżej wymienionych działach jest bardzo znaczną, to literatura dla dzieci i młodzieży jest prawie wyłącznie ich dziełem.

W 1806 r. wyszło pierwsze oryginalne dziełko literackie napisane przez Annę z Radziwiłłów Mostowską—potem idą książki

Hoffmanowej, Krakowowej, Duchińskiej—artykuły w „Wieczorach Rodzinnych“ Aleksandry Borkowskiej. Rok 1872 jest ważną datą w dziejach naszej literatury dla młodzieży, wtedy bowiem ukazuje się w „Przyjacielu Dzieci“ poraz pierwszy nazwisko Teresy Papi. Przez 33 lat krzewiła ona umiłowanie dla przeszłości, łącząc je ze wszystkiemi szlachetnemi hasłami postępu, wskazując zarazem młodzieży polskiej ideały pracy obywatelskiej. Niepospolity talent popularyzatorski wykazuje też Marya Julia Zaleska, redaktorka „Wieczorów Rodzinnych“, które prowadziła od r. 1880—1889, skupiając około siebie grono dzielnych współpracowniczek.

Najznakomitsze nasze pisarki, jak Orzeszkowa i Konopnicka, nie poskąpiły też swych piór dla młodego pokolenia. Konopnicka szczególniej wprowadziła powiew prawdziwej poezyi do literatury dziecięcej. Pisała dla dzieci Walerya Marrenowa i z prawdziwym talentem: Marya Weryho, Chrząszczewska, Wejchertówna i pełna najszczytniejszych narodowych ideałów, dziś już sędziwa, Zofia Bukowiecka.

Utwory wielu z wyżej wymienionych autorek rozchodzą się szeroko—docierają do chat wieśniaczych, tworzy się też zwolna u nas i odrębna literatura ludowa, przystosowana do pojęć mas jeszcze nie oświeconych.

Celują w tym kierunku: Antoszka, Radlińska, Wejchertówna i bardzo zasłużona na polu oświaty ludowej M. Brzezińska. Doskonałą popularyzatorką była też przedwcześnie zmarła ś. p. Faustyna Morzycka.

Miejmy nadzieję, iż niedaleka już jest przyszłość, gdy nasze autorki pedagogiczne nie zamykając się w ciasnem kole sfer uprzywilejowanych—wytworzą sobie tak liczne, koła czytelników i uczniów, że będą mogły powiedzieć o sobie: pracujemy nad wychowaniem całego narodu.

D K.

Restytucya wielkiego poety.

Najtragiczniejszą bodaj postacią w naszej literaturze jest—Norwid.

Bo trudno o bardziej zapoznaną wielkość! Społeczeństwo, z którego wyszedł, którego ducha i tęsknoty rozumiał lepiej może, niż wszyscy jego rówieśni, odgrodziło się od niego nieprzebitym murem obojętności. Nawet najlepsi jego przyjaciele traktowali go z jakąś klepiącą po ramieniu wyrozumiałością dla jego „dziwactw“, „mistycyzmów“ i „manieryzmów“; nawet Bohdan Zaleski, duch tak wolny i czysty, nawet Lenartowicz, ze swą gołębią duszą, nie rozumieli go.

Ale przyszedł czas...

Przed głazem zapomnienia, który przywalił pogrzebanego jeszcze za życia przez krytykę i publiczność poetę i artystę, zatrzymała się wnikliwa myśl jednego człowieka i poczęła świdrować w opoce, aż dotarła do ukrytych pod nią skarbów; uzbrojona w ogromną wytrwałość i wiarę w ważność swego przedsięwzięcia ręka spróbowała podważyć omszałą płytę grobowca, aż wyjrzało z pod niej oblicze żywcem pogrzebionego, nie upiorne i blade, lecz jasne i promienne, jakgdyby ten czas obecny był dniem jego własnej młodości. I otwarły się usta, tak długo na kłódkę wrogiego uprzedzenia zamknięte, i popłynęła z nich czarowna muzyka słowa, na której się tak ongi poznać nie umiano.

A stało się to za sprawą Zenona Przesmyckiego—Miriama.

Jego to poetycka wrażliwość wyczuła wdeptane w proch zapomnienia skarby; on intuicyą estety i miłośnika odgadł ze znanych strzępów czem nieznana całość być może, i nie ustał w szperaniu, aż mu tak tragicznie rozproszona i sponiewierana puścizna przeobraziła się pod ręką w olśniewającą przepychem barw i klejnotów godową szatę jednego z największych oblubieńców Muz.

Ale gromadzić dla siebie, podziwiać samemu, to właściwości skąpców i maniaków. Miriamowi rozkosze obcowania samotnie z Norwidem wystarczyć nie mogły; pragnął gorąco obecnym i przyszłym pokoleniom tę komnatę czarów otworzyć; pragnął powrócić narodowi to, co choć przezeń wzgardzone, nie przestało być jego prawowitą własnością, bo z jego ducha, z tchnienia geniusza polskiego początek swój wzięło.

I znalazł się drugi człowiek, tym samym pietyzmem względem Norwida i poezyi narodowej ożywiony, który tym szlachetnym pragnieniom przyszedł z pomocą.

Zbiorowe wydanie wszystkich dotychczas odszukanych dzieł poety stało się faktem dokonanym, dzięki usiłowaniom Miriama i p. Jakóba Mortkowicza. Ze strony tego ostatniego jest to nietylko wytworny i szeroki gest wydawniczy; jest to zarazem czyn wysoce kulturalny.

Dotychczas ukazał się pierwszy tom, z dwóch grubych ksiąg złożony; całość zaś zamknąć się ma w ośmiu tomach (dodatkowe są przewidywane). Edycya wspaniała, wytworna w swej artystycznej prostocie, na czerpanym ręcznie włoskim papierze, ozdobiona licznemi rycinami, pochodzącemi z rysunkowej, malarskiej, rzeźbiarskiej i sztycharskiej puścizny Norwida.

Cena tego pomnikowego wydawnictwa jest, jak na jego kosztowność, wcale umiarkowana; wynosi bowiem dla zapisujących się zgóry 30 rb. za wszystkie tomy; na nasze jednak stosunki, gdzie w budżetach domowych wydatki na książki zajmują zawsze najskromniejszą i najpierw oszczędnościowej redukcyi ulegającą pozycyę, można ją nazwać, jako summę wcale pokaźną. Tymczasem — objaw pocieszający—zapisy idą nadspodziewanie żwawo (trwać one będą do wyjścia trzeciego tomu, poczem utrzyma się już tylko znacznie wyższa, katalogowa cena); dowód to więc niezbity, że nietylko pewne jednostki stoją na wysokości tych literackich i estetycznych pojęć, które im pozwalają rozsmakować się w Norwidzie, ale że kulturalny poziom ogółu podniósł się do tyle, iż go stać na taką duchową rehabilitacyę wielkiego poety i artysty.

Pierwszy tom tego wyjątkowego wydawnictwa zawiera zbiór utworów młodzieńczych Norwida, zatytułowany „Juvenilia“, dalej krąg „Harfa“, „Quidam“, oraz „Przypisy“ Miriama.

Te „Przypisy“, to jedyna w swoim rodzaju nić Aryadny, skręcona z matematycznej ścisłości, ideowego pietyzmu i artystycznego wyczucia, której uchwyciwszy się, iść możemy, bez obawy zabłądzenia, w labirynt Norwidowej twórczości. Każdy najdrobniejszy wierszyk ma tu podaną swoją genezę; każdy niemal wy raz jest przestudyowany. Żaden z poetów, nietylko w naszej literaturze, ale bodaj we wszechświatowej, nie doczekał się podobnej edycyi dzieł swoich.

Ale też z żadnym chyba tak po barbarzyńsku nie obchodzono się przy drukowaniu jego utworów, jak to miało miejsce w swoim czasie z Norwidem. On naprzykład napisał:

„Zrazu Cię zapał porywa,
A potem smutki“.

a spieszący się na obiad zecer składał:

„*Zrazów* Cię *zapach* porywa,
A potem *wódki*“.

Korektor nie miał nic przeciwko temu i tak to szło w świat...

Dziwne, dziwne, doprawdy, bywają igraszki losu, i dziwne restytucye życiowej sprawiedliwości; a ta jest chyba jedną z najdziwniejszych i najbardziej krzepiących. Bo jeśli żywie naród, który swym współczesnym wielkim umie okazać cześć i wdzięczność, to bardziej jeszcze żywie taki, który ogląda się poza siebie i patrzy, czy niema w przeszłości jego takich, którzy należnej im daniny nie otrzymali, by im tę krzywdę nagrodzić. Żywie naród!

Hajota.

ROK 1912.

Zapisy testamentowe i ofiary.

Wszystko musimy sobie stwarzać sami—to przeświadczenie wrosło już silnie w nasze pojęcia—wiemy, że do każdego z czujących i myślących obywateli należy przyczynić się, względnie do swoich sił i możności, do postępu kulturalnego społeczeństwa.

Z rozproszonych notatek po pismach codziennych trudno nam sobie zdać sprawę ze wszystkiego, co w tym kierunku uczyniono. Sprobujemy zebrać razem ważniejsze zapisy i ofiary, złożone na cele ogólne w ciągu bieżącego roku.

Brak polskich wyższych uczelni skierował pęd ofiarności w stronę zawiązanego niedawno Tow. naukowego—samorzutnie utworzone zostało ognisko wiedzy, które promieniować będzie na kraj cały i utrzymywać społeczeństwo na poziomie kultury zachodniej.

W b. r. dary i zapisy na rzecz Tow. dosięgły sumy 68.000 rb.; pomiędzy niemi zasługu-

ją na wyróżnienie następujące. Kiernbaumów, którzy na pamiątkę przedwcześnie zgasłego, a budzącego najlepsze nadzieje syna, złożyli 45.000 rb. na założenie pracowni chemicznej, p. Feliksa Merło, który oddaje cały swój majątek w sumie 12.000 rb., p. Kucharzewskiej, p. Kropiwnickiej, także ofiarowującej 10.000 rb. na pamiątkę zmarłego syna, p. Szeiblera, dyr. Sawickiego i wreszcie najbardziej wzruszające ofiary pracowników rolnych, wyrażające się w drobnych datkach. Są tacy, którzy się obowiązują corocznie wnosić składki, aż do utraty możności zarobkowania. Pięknie wyraził myśl swoją dr. Pawiński, składając 10.000 rb., zebrane z praktyki lekarskiej. „Na te pieniądze", mówi, złożyły się ludzkie niedole i cierpienia; jeżeli według zasad ekonomicznych, pieniądz oznacza skondensowaną pracę ludzką, to pieniądz w powyższy sposób nabyty jest wyrazem bólu ludzkiego, razem więc ze mną nieszczęśliwsi składają tę ofiarę na ołtarzu nauki polskiej, w nadziei, że przyczyni się ona do wzmocnienia sił narodowych.

Osiwiali już dziś uczniowie Szkoły Głównej, tego niezapomnianego rozsadnika czynów obywatelskich, w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia tej uczelni złożyli Tow. naukowemu dar 20.000 rb. na fundusz imienia Szkoły Głównej, hr. Józef Potocki dopełnił tę sumę dwoma tysiącami rb., przeznaczonemi na konkurs historyczno-ekonomiczny. Ofiarny w ciągu całego życia na cele publiczne dr. Hassewicz, przeznaczył przed śmiercią cały swój majątek, zdobyty pracą zawodową, na rzecz Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego. Z ogólnej sumy 180.000 rb. Macierz ma udzielić 10.000 kor na rzecz Akademii umiejętności w Krakowie, 10.000 kor. na Tow. szkoły ludowej tamże, 10.000 na Tow. oświaty ludowej, 20.000 marek na Tow. pomocy naukowej im. Marcinkowskiego w Poznaniu — po kilka tysięcy rubli przeznaczył na cele oświatowe w Królestwie; jak na Seminaryum nauczycielskie w Ursynowie, kasę Mianowskiego, na Tow. popierania przemysłu ludowego.

Wreszcie wspaniały zapis Meyeta, dokonany z takiem umiłowaniem rodzinnego miasta i z odczuciem jego potrzeb i braków—nie doczekał się zatwierdzenia i przyjęcia przez miasto — Tow. popierania przemysłu i handlu weźmie go jednak w swoje obywatelskie dłonie — sądzimy więc, że stworzy niewątpliwie niezadługo szereg szkół początkowych dla najuboższej ludności Warszawy.

Długoletnie usiłowania prof. Diksteina podparła szlachetna ofiarność p. Kierbedziowej, sumą parukroć stu tysięcy rb. przeznaczyła ona na budowę gmachu dla Biblioteki publicznej — którego brak dał się tak bardzo odczuwać; skromne bowiem dotychczasowe pomieszczenie nie odpowiadało potrzebom blisko miljonowego miasta; wspaniały ten gmach niezadługo będzie ukończony.

Z przeznaczeniem też na użytek publiczny buduje hr. Edward Krasiński pomieszczenie na zbiory rodu Krasińskich — poza ubikacyami bibliotecznemi, będą tam sale dla pracowników naukowych, chcących dla studyów z obfitej książnicy korzystać.

I znowu nasuwa się pod pióro nazwisko p. Kierbedziowej — prawie w dniach ostatnich ofiarowała ona Tow. popierania przemysłu ludowego obszerny plac, pod budowę własnego domu, z prośbą tylko by wzniesiony jej kosztem gmach nosił nazwę „Dom im. Stanisławów Kierbedziów". Będą się w nim mieścić biura, sklep, składy, sala odczytowa i zbiory Towarzystwa. Tutaj należy wspomnieć i dar 10.000 rb. pani Taubowej na utworzenie kursów mleczarskich w Liskowie i ofiarę ks. Czetwertyńskich placu pod budowę gmachu dla centralnego tow. rolniczego.

A czyż mamy pominąć te wdowie grosze ludzi, mniej od losu uposażonych, a współczujących niedoli bliźniego — takiej Danejkówny, co składa wszystko, co posiada, na nieuleczalnych — nauczycielki Ruczówny co uciułanym ciężką pracą groszem, w odmawianiu sobie najpierwszych potrzeb, obdarza Osady rolne i inne instytucye, wdowy wreszcie po doktorze Kulikowskim, która spadek swój po mężu, w sumie 25.000 rb., ofiaruje na sanatoryum w Rudce.

Jako objaw żywotności w najszerszych warstwach ludności, zanotować też należy, licznie napływające ofiary sturublowe od włościan na własny Dom ludowy w Warszawie.

K.

GŁOS MURÓW.

„Co nieśmiertelne, musi żyć,
Choć zmienia kształty przeżyte".
(Asnyk).

Nieśmiertelną jest materya — nieśmiertelnym jest i duch.

Niema tak drobnego pyłku, któryby przestał istnieć — niema tak słabego drgnienia ducha, któreby przepadło — w zawierusze bytów bez śladu.

Nie ginie żaden poryw, żadna radość ani ból. Rzeźbią one ducha w kształty odmienne, aż gdy przyjdzie nowa fala życia i uderzy — wypłynie zeń pieśń nowa napozór; dosłuchasz się w niej jednak dawnego śmiechu, dojrzysz dawną łzę.

Wracają po latach, choć zdały się już dawno zaginąć, wracają z dalekich pielgrzymek— nieśmiertelne.

. . . .

W duszach współczesnego nam pokolenia budzi się pieśń przeszłości.

Zwracamy oczy ku siedzibom naszych dziadów i z miłością wielką zaczynamy z pod kurzu i pleśni odgrzebywać resztki murów, z lękiem wielkim, by zdołało się jeszcze coś uratować, by nie wszystko poszło w gruz i rozsypkę.

Duch przeszłości, duch ukochania tych murów czaił się jakby w cieniu gotyckich szkarp i krużganków, renesansowych kolumn i kapiteli aby dziś narzucić się duszom naszym echem tęsknoty.

Stare Miasto — to serce Warszawy — przemówiło.

Zrozumieliśmy ten głos.

Nie pozwolimy, aby rozsypały się,—aby bezmyślna dłoń apatyi i niedbalstwa zniszczyła mury, w których żyli i umierali nasi dziadowie. Niedawno piękny dom Baryczków nabyło „Towarzystwo Miłośników opieki nad zabytkami", ratując tę budowlę od skutków nieodpowiedniego zużytkowania jej i od stokroć groźniejszych skutków przeróbek i nieumiejętnego odnawiania.

Obecnie „Towarzystwo Miłośników Historyi" dzięki wspaniałej ofierze (50 tysięcy rubli) Adama i Ludwiki ks. Czartoryskich nabywa na swą własność inny dom na Rynku Starego Miasta — Piastowski zameczek ks. Mazowieckich

Piękny ten czyn nazawsze pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Janina Porazińska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Do niej, ja? Przecie mówiłeś, że się naprasza z temi pieniędzmi. Mam może teraz sam prosić!

— Niech jaśnie pan nie będzie gniewny. To prosta kobieta—ona ma subjekcyę tu się pokazywać.

— Ano, to prawda, ma racyę. Jutro będę w polu, to wstąpię. Przecie ta kolonia o miedzę.

Żyd stał w miejscu, więc pan Feliks dodał.

— O swoje faktorne bądź spokojny.

— Ja spokojny—jakby je miał w kieszeni. Ja chciał pogadać o tych drwach. Ja przyniósł zadatek tysiąc rubli, że to może jaśnie panu będą potrzebne w hypotece. Jaśnie pan mnie da jaką kartkę, dla pamięci. O cenę to my się potem rozmówimy!

— Dobrze. Zapomniałem, że to będą koszta.

Żyd odliczył pieniądze, pan Feliks napisał kwit i pokrzepiony na duchu łaskawie pożegnał Moszka.

Był rad z dobrego interesu, który mu spadł z nieba. Od pewnego czasu kredytorowie stawali się natarczywi, procenta rosły, wymawiano sumy, o kredyt było coraz trudniej.

Wtem rozeszły się pogłoski, że Drobinę kupiła wdowa po handlarzu świń, kapitalistka. W mig pan Feliks posłał na zwiady swego faktora i oto interes był załatwiony.

Po namyśle uznał nawet, że będzie lepiej, gdy sam z „babą“ się rozmówi, i żeby było jaknajmniej rozgłosu, po obiedzie ruszył niby w pole, i tąż miedzą, co Tomek za zającem, dostał się do folwarczku.

Dziedziczkę spotkał w ogrodzie, zajętą obieraniem gruszek, przedstawił się i z punktu sprawę zagaił.

Malicka wysypała z fartucha gruszki w kosz, i poprowadziła go do domu.

Tam—w izbie bielonej, czystej, umeblowanej bardzo skromnie — zasiedli przy stole.

— Był tu u mnie żyd onegdaj, powiadając, że pan by wziął mój kapitalik. A czemuż—i owszem chętnie go zawierzę,— rzekła kobieta z prostotą, patrząc w twarz Gozdawy bystro i spokojnie.

— Na mały czas mogę pani wygodzić!—odparł górnie i lekko.

— Dlaczegóż tak? Ja mogę na długo zostawić

— Ale ja potrzebuję chwilowo. Właściwie nawet, nie potrzebuję gwałtownie— ale wolę mieć jedną kredytorkę, sąsiadkę, niż kilku. Jestem jedynym spadkobiercą milionowego brata.

— A to już umarł pański brat?

— No nie—bo w takim razie bym nie pożyczał. Ale po jego śmierci—spłacę pani należność natychmiast.

— Niechby pan raczył zatrzymać i dłużej. Mnie nie pilno.

— Nie, pani. Pod tym tylko warunkiem biorę.

— Do śmierci pańskiego brata?

— Tak—nie dłużej.

— Ano, trudno. Niech będzie wedle pana woli. Życzę bratu pańskiemu długich lat zdrowia.

— Może i mnie także?

— Pan taki pewny, że jego przeżyje. Pan pewnie o wiele młodszy od brata, i pan wygląda, że stu lat doczeka. To tylko proszę o wiadomość, kiedy i gdzie pieniądze przyszykować.

— Może w przyszły czwartek w Warszawie?

— Dobrze. Żyd mi mówił, że panu trzeba 30.000, mogę dać 40.000—jeśli pan sobie życzy.

— Tak pani bezpieczna!—zaśmiał się pochlebiony.

— A cóż! Pański pałac wart dwa razy tyle. A zresztą, toć pan sam mówi, że brat milioner. Przywiozę całe czterdzieści tysięcy—niech już wszystkie będą u pana, a procent dostanę półrocznie zgóry.

— Kiedy pani tak chce koniecznie, wezmę całą summę. Procent trochę za wysoki, ale że na krótki termin...

— Co to znaczy na takie dobra!

— No, zapewne. Zagaje to lekko zniosą. Zatem w przyszły czwartek spotkamy się w hypotece.

— Już ja się stawię.

Powstał Gozdawa, kobieta skłoniła mu się, nie podając ręki—trzymała je pod fartuchem, może się żenując, że są grube i spracowane. Gdy wyszła za nim na ganek—rozejrzał się i rzekł:

— Dzieci ma pani sporą gromadkę.

— Oj, dzieci na świecie nie brak!— odparła.

— Niestety!—zaśmiał się.

— To pan dzieci nie lubi?

— Możebym i lubił, żeby nie dorastały na spychaczy.

— Taki porządek świata. Pan czeka na śmierć brata—inny czeka na śmierć ojca.

— A te na pani śmierć!—rzekł, wskazując na kilkoro drobiazgu, pod gruszami.

— Te nie czekają mojej śmierci!

— Oho—jakie pani ma illuzye.

— Żadne illuzye, a prawda.

— No, no, taki porządek świata, sama pani mówi.

Kiwnął jej jeszcze raz głową, i wracając do siebie, w głębi duszy śmiał się z baby.

(D. c. n.)

Po co?...

Po co rwać kwiaty, by więdły w wazonie,
straciwszy woń,
Po co w mordercze chwyciwszy je dłonie,
przystrajać skroń?..

Niech w ogrodowym zostaną zagonie,
gdy kwitnie błoń,
Niech słońce śmieje się do nich i płonie,
bo tęsknią doń..

Niech złote pszczoły boje toczą o nie,
by miody brać,
A srebrne gwiazdy hen na nieboskłonie
kładą je spać...

. . . .

Po co rwać kwiaty, by więdły w wazonie,
po co je rwać?...

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.

Listy z Berlina.

Dziecko i sztuka, Ochrona macierzyństwa.

Berlin, w styczniu, 1913.

Dziecko i sztuka! Zestawienie to nie jest niedorzecznością, bowiem wychowanie jest sztuką, trudną sztuką, nie zaś naprzód opracowanym szematem, męczącym dla dziecka. W tem znaczeniu temat „Dziecko i sztuka“ jest zrozumiały.

Publicystyka niemiecka interesuje się bardzo tym tematem. I dla nas jest to przedmiot ciekawy. To też warto poznać poglądy oświeconych Niemców w tej sprawie. Godnym uwagi jest szczególniej głos jednego z publicystów niemieckich, zamieszczony w grudniowym zeszycie czasopisma „Der Weg“.

Przeczuwamy — pisze ów publicysta,— że wychowanie jest sztuką, użyteczną dla życia, dla kultury. Pomyślmy o reformie współczesnego wychowania. Nasze wczesne wychowanie dba głównie o uprawę umysłu dziecka. W rzeczywistości, odbiegło ono od rozsądnego pojmowania zasady dobrego i złego. Bezwątpienia to szematyczne wychowanie szkodzi dziecku. Zupełnie nieświadomie, bez zamiarów złych, często przypadkiem, niekiedy z obawy tylko dziecko popełnia czyny, które uważamy za winy, złe skłonności. Wierzymy, że dziecko, jest niewinnym aniołem. Kiedy rzeczywistość jest sprzeczna z tą wiarą, mówimy, że dziecko jest złem. Taki wyrok wydany na dziecko jest błędny, gdyż w świecie, podległym prawu rozwoju życia, niema miejsca na szemat, zgóry opracowany program, szczególniej w wychowaniu.

Rodzice życzą dziecku jaknajlepiej, ale zapominają, że dziecku należy się więcej szczęścia, radości, słońca w życiu. Spójrzmy na dziecko w szkole. Rankiem, wcześniej niż ojciec lub matka do pracy, śpieszy dziecko do szkoły, gdzie nabywa uniwersalne wykształcenie. W porównaniu z niem, człowiek dorosły jest szczęśliwszy, jest bowiem tylko specyalistą, tymczasem umysł dziecka zmuszony jest interesować się wszystkiemi dziedzinami kultury i przyrodoznawstwa. Po lekcyi niemieckiego następuje łacina, potem greka, potem matematyka i francuski. Wyobraźmy sobie człowieka dorosłego w tem położeniu codziennie. Wszak niekiedy i nauczyciel, człowiek dorosły, miewa chwile znużenia, niechęci do swej pracy wychowawczej. Z tego samego źródła znużenia, przeciążenia pracą, wypływa nerwowość dziecka, która później w życiu odbiera mu zdolność radowania się życiem.

Czy rodzice zawsze znają wewnętrzne, duchowe życie swych dzieci? — zapytuje ów publicysta. I ma słuszność, odpowiadając, że zdarza się to bardzo rzadko. Na czasie więc jest obecnie temat „dziecko i sztuka“ nietylko w Niemczech, lecz wszędzie, w Polsce szczególniej, gdzie do kształtowania młodocianych umysłów i duchów bywają powoływane i żywioły niepożądane.

Poza racyonalnym rozwojem dziecka na zdrowego, rozumnego człowieka, ochrona macierzyństwa stanowi ustawiczną troskę Niemiec. W ostatnich trzech dziesiątkach lat w Niemczech liczba urodzeń spadła o 25%. Bez tej baiss'y powinnoby być w Niemczech corocznie więcej o 600.000 obywateli - niemowląt. Najwięcej ucierpiał Berlin, gdzie zniżka wynosi prawie 50%. W małżeństwach niemieckich przypadał dawniej jeden obywatel corocznie na 4 szczęśliwe małżonki, dzisiaj zaledwie każde 11 małżonek bywają corocznie rozweselane szczebiotem nowego obywatela zjednoczonych Niemiec. Tymczasem corocznie osiedla się więcej robotników cudzoziemskich (Polaków, Włochów), niż wynosi liczba Niemców, którzy emigrują z Niemiec

do innych krajów. Słychać więc dzwon alarmowy na trwogę zagrożonych Niemiec, które w ostatniem stuleciu zwiększyły swą ludność z 25 milionów na 60 milionów. W 1864 r. zamiast 100 obywateli (1863 r.) było 106, w 1872 r. było już 111; ten przyrost ludności łączył się z przekształcaniem się Niemiec rolniczych na Niemcy przemysłowe. W państwie przemysłowem może żyć większa liczba ludzi, niż w państwie rolniczem.

W przemysłowych Niemczech, zależnych obecnie od powodzenia lub zastoju przemysłowego, słowem, od konkurencyi z przemysłem w innych krajach, ludność zwiększa się słabiej, niż dawniej, po wojnie z Francyą. Niemcy się niepokoją i badają przyczyny tego objawu. Przedewszystkiem, stopa życiowa Niemca, zatrudnionego w przemyśle, i Niemki pracującej i pragnącej wyjść za mąż, wzrosła. Pragną oni przedewszystkiem sami być szczęśliwymi w życiu. Nie spieszy im się wstępować w związki małżeńskie. Państwo niemieckie nie może ich zmuszać do tego. Jest obecnie w Niemczech 9 ½ milionów kobiet, bądź zatrudnionych w przemyśle, bądź zamężnych, mających mężów pracowników fabrycznych. Dzięki ich pracy przemysł niemiecki wzrasta. Państwo zaś dbać może głównie tylko o największą zdrowotność ludności, o zmniejszenie śmiertelności niemowląt, a Niemców chyba nie zabraknie, wreszcie jakość zastąpi łatwo ilość Niemców, jak pocieszają się obecnie publicyści niemieccy.

Lucyan Migasiński.

Kobiety w adwokaturze.

Komisya wniosków prawodawczych Rady Państwa większością głosów przyjęła projekt prawa o dopuszczeniu kobiet do szeregów adwokatury przysięgłej. Wobec tego członkowie wymienionej komisyi, należący do prawicy, wystąpili z votum separatum, proponując plenum Radyi odrzucenie projektu.

Wniosek swój uzasadniają oni szeregiem braków technicznych ustawy. Co do istoty projektu, prawica poprzestanie na oświadczeniu, iż kwestya dopuszczenia kobiet do adwokatury powinna być rozstrzygnięta łącznie ze sprawą ogólną dopuszczenia kobiet do obejmowania posad, mających znaczenie państwowe i administracyjne. Wszelkie częściowe załatwienie kwestyi kobiecej jest niepożądane, szczególnie wobec tego, iż projekt powyższy Duma państwowa uchwaliła wbrew woli rządu i z własnej inicyatywy.

Rząd, według informacyi prawicy, na posiedzeniu plenarnem Rady Państwa domagać się będzie odrzucenia projektu, uważając go za przedwczesny.

Wobec powyższych warunków losy projektu prawa o dopuszczeniu kobiet do adwokatury są ogromnie niepewne.

M.



Żywienie się mrówek.

Świat mrówczy znany jest ze swej skrzętności gospodarczej i zabiegliwości. Widzimy mrówki, wybiegające co chwila z mrowiska, przeszukujące okolice i wracające po pewnym czasie z ciężarami: materyałami, przeznaczonemi na budowle, środkami żywności i t.p. Środki żywności są im w dużej ilości potrzebne: jako pokarm codzienny dla dorosłego pokolenia, dla licznej rzeszy młodych, wreszcie, jako zapasy na czas zimy. Stół mrówek jest bardzo urozmaicony; najulubieńszemi smakołykami są słodkie soki pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Można nieraz widzieć sznury mrówek, wędrujących w kierunku pewnego drzewa bądź krzaku; zazwyczaj przywabia je tam wydzielający się sok roślinny, albo obecność mszyc, drobnych, mało ruchliwych owadów, obsiadających nieraz w ogromnej ilości pewne krzaki i zioła. Mszyce te wydzielają słodki płyn, na który mrówki są bardzo łakome.

Mięsny pokarm pobierają mrówki w postaci trupów różnych gatunków zwierząt; jeżeli rzucić do mrowiska mysz zabitą, po krótkim czasie pozostanie z niej tylko szkielet, dokładnie objedzony. Znoszą też do mrowiska zdechłe owady, polują na miękkie, delikatne i zapewne smaczne gąsienice pewnych motyli, wyławiają z ziemi poczwarki, pożerają nieraz jajka i młode innych mrówek. Nie braknie wreszcie przy ucztach mrówczych chleba, który przygotowują sobie z ziarn pewnych roślin.

Opowieści o mrówkach, zbierających ziarna, datują się od bardzo dawnych czasów; pewne wzmianki znajdujemy już nawet w Biblii. Na jesieni, gdy ziarna różnych traw są dojrzałe, odbywają się żniwa. Ciekawe jest zbieranie ziarn z większych roślin, jak np. z chabrów: pewna ilość mrówek wdrapuje się na roślinę i dostaje się do koszyczka kwiatowego; tu niektóre z nich podejmują pracę wydobywania nasion, pozostałe zaś zabierają nasiona i odnoszą do gniazda. Nieraz się zdarza, iż robotnice zaciągną do mrowiska cały koszyczek kwiatowy; jest on niewątpliwie nieużyteczny dla tych owadów, to też można widzieć, jak po pewnym czasie zostaje wyciągnięty z powrotem i rzucony w pewnej odległości, na miejsce, gdzie mrówki stale wyrzucają nieużyteczne przedmioty.

Znany badacz zwyczajów mrówczych, K. Escherich, opisuje wyprawy mrówek w Erytrei na zbieranie ziarn. Z powodu gorąca we dnie, w mrowisku i dookoła niego panuje zupełna cisza; gdy jednak słońce ma się ku zachodowi, zaczyna się raptem w państwie mrówek gwałtowny ruch; z głównego otworu gniazda wydostają się liczne robotnice i ustawiają szeregami po 3 lub 4. Tak uformowana kolumna rusza w drogę i po przejściu 30—40 metrów zatrzymuje się; natychmiast robotnice rozsypują się na wszystkie strony pojedyńczo lub po kilka: niektóre szukają na ziemi, inne wchodzą na trawy i zioła i znoszą stamtąd ziarna albo całe kłosy. W 10 minut już można widzieć pierwsze mrówki powracające, objuczone ciężarami, przewyższającemi nieraz kilkakrotnie ich własny ciężar. U wejścia do mrowiska oczekuje na nie straż, złożona z kilku dużych robotnic, z wysuniętemi naprzód roikami; te badają przychodzące i wpuszczają je do wnętrza.

Niektórzy badacze podają, iż mrówki umieją hodować pewne rośliny, których nasiona specyalnie im smakują; można wtedy znaleźć dokoła mrowiska, na znacznej przestrzeni, łany ulubionych traw, którym mrówki pozwalają się rozrastać, podczas gdy inne trawy wyniszczają. Zebrane ziarna zostają przechowywane w specyalnych komorach; co pewien czas robotnice wynoszą je na słońce i przesuszają; przesuszanie odbywa się na specyalnym placyku przy mrowisku, wystawionym na słońce i dokładnie wyczyszczonym. Często mrówki wynoszą na słońce ziarna, które zaczęły już kiełkować; ma to wtedy, zdaje się, specyalny cel. Jak wiadomo, w kiełkujących ziarnach mąka zamienia się na cukier; jeżeli kiełkowanie przerwać, w ziarnie będziemy mieli nagromadzoną pewną ilość cukru. Taki też właśnie cel musi mieć przesuszanie przez mrówki kiełkujących nasion; stają się one w tym wypadku niejako fabrykantami słodu.

Niektóre mrówki, zbierające ziarna, odwiedzają stajnie i wykradają koniom owies ze żłobów; pewne gatunki brazylijskie robią nocami najścia na domy mieszkalne i unoszą ziarna mąki ze spiżarni. Główny cel zbierania ziarn polega na tem, żeby mieć materyał do przygotowywania „chleba mrówczego“. W tym celu mrówki rozgryzają wyłuskane i wykiełkowane ziarna na ciastowatą masę. Codziennie, o pewnej porze dnia, robotnice wynoszą grudki tej masy na plac do suszenia; grudki te są koloru ciemnego chleba i wielkości ziarn pieprzu, smak mają gorzkawy; zależnie od dłuższego, bądź krótszego leżenia na powietrzu smak gorzkawy częściowo ginie. Chleby te tak długo są wynoszone na słońce, póki nie stwardnieją, na wzór suchara.

Oprócz ziarn, mrówki zbierają jeszcze inne części roślin, służące im za pożywienie, naprzykład, drobne cebulki rośliny Cyperus bulbosus. Obserwowano to u pewnych mrówek abisyńskich. Te same cebule zbiera również ludność abisyńska; uważa je za bardzo smaczne.

Z urządzeń mrówczych, stojących w związku z ich odżywianiem się, na uwagę zasługują mrówcze „ogrody grzybowe“. W wielu gniazdach mrówek podzwrotnikowych można znaleźć specyalne komory, zarośnięte przez pewne małe grzybki, albo też t. zw. „ogrody wiszące“ mrówek, złożone z grzybów, obrastających korzenie drzew. Grzyby te mrówki starannie hodują; zdaje się, iż służą one za pożywienie dla młodego pokolenia.

Bardzo niezwykłym jest wreszcie sposób zdobywania i przechowywania miodu przez mrówki z Mexyku i Kolorado w Ameryce. Badacz tych mrówek, H. Cook, opisuje, iż w ich gniazdach znalazł oryginalne robotnice, przyczepione grzbietem do ścian i wiszące tak bez ruchu, z wydętym dużym odwłokiem; do robotnic tych podchodziły samiczki, samce oraz robotnice i wysączały z ich pyszczków żółty sok. Jak się okazało, były to żywe worki, wypełnione miodem. Ażeby mieć zawsze w większej ilości pożądany słodki płyn, zwykłe robot-

nice wychodzą nocą i zbierają miód z pewnych naróśli dębu. Miód ten wlewają następnie do pyszczków wiszących osobników i napełniają nim żołądek „żywych worków“ w taki sposób, że nadmiar wylewa się przez pyszczek.

H. R—be.

Kobiecy zjazd oświatowy.

W Petersburgu otwarto pierwszy kobiecy zjazd oświatowy, zorganizowany przez Ligę równouprawnienia kobiet. Na prezesa zjazdu wybrano b. ministra oświaty, hr. Tołstcja.

Kobieta i moja żona.

Napisał bar. Schlicht.

tłom. p. Ot.

Dając w № 51 ub. r. pierwszy fejleton ciętego pióra bar. Schlichta — zaznaczyliśmy że w pogodnej jego ironii, z którą podpatruje i kreśli słabostki płci niewieściej, kryje się dużo poważnej obserwacyi naszych drobnych wad. Często dość dużą wagą ciążą one na życiu codziennem, dlatego nie bez pożytku może bђdzie zobaczyć ten wizerunek w zwierciadle nieco karykaturalnem — niemniej, noszącem piętno dużego prawdopodobieństwa.

Każda kobieta powinna pozostać dla swego męża i naturalnie dla każdego innego mężczyzny, — lecz głównie dla własnego męża, — zagadką, którą nieustannie odgadywać trzeba. Ale kobieta winna starać się o to, aby mąż jej nie odgadł — nigdy! Rozwiązanie zagadki zawsze bywa nudnem, zagadka jest zawsze zajmującą. To, co chcemy zbadać, zajmuje nas dzień w dzień — gdy znaleźliśmy wynik naszego badania, wtedy gniewamy się, że tyle czasu zmarnowaliśmy nad tem. Tylko to nas uszczęśliwia, czego nie znamy, nadzieja zaś i życzenie zawsze są większe, niż spełnienie ich. Nie dlatego, że mamy wielkie pretensye; tylko dlatego; że wszelkie spełnienie życzenia już nam życzenie samo niszczy.

A nie mieć życzeń — to śmierć.

Niema nic fałszywszego, jak kiedy kobieta mówi:

„Okazuję się taką, jaką jestem!“

Prawdziwe szczęście tylko, że jest zupełnie inną. „Udawanie“ jest kobiecie wrodzonem; jeżeli jest zupełnie naturalną, wtedy podwójnie odgrywa rolę, bo wtedy zapiera się swej własnej natury.

Mężczyzna powinien zawsze wiedzieć, co chce powiedzieć — kobieta nigdy! Nie powinna też mieć pamięci! Słowa kobiety powinny płynąć, jak przezroczysta woda strumyka leśnego, torującego sobie drogę raz na prawo, raz na lewo — przeskakującego przez góry i kamienie i nie myślącego o tem, czy też najkrótszą płynie drogą. Kobieta, która by ze ścisłą logiką mówcy ludowego prowadziła konwersacyę, osiągnęłaby tem tylko tyle, że nikt by jej nie słuchał. Im dziecinniej (naturalnie, do pewnych granic) kobieta szczebioce, tem milej się tego słucha, kobieta rozumiejąca Nietschego, rozumiejąca go rzeczywiście, a nie zachwycająca się nim tylko dlatego, że go nie rozumie — taka kobieta siedziałaby podczas swego five o'clocku zupełnie osamotniona.

Rozprawiać dokładnie z mężczyzną o jakimś przedmiocie jest zajmującem i pożytecznem. Kobieta powinna opanować każdy temat, lecz nie powinna żadnego rozumieć — fantazya nie powinna jej pozwolić zbyt długo o tym samym przedmiocie rozmawiać. Młoda i piękna kobieta przestałaby być piękną i młodą, a co najważniejsze: nie byłaby już wcale powabną, gdyby na jakim obiedzie mówiła dwie godziny o motywach oper Wagnera. Ale nikt się nie zmęczy, słuchając jej, jak z opery Wagnera przeskoczy na Zbudzenie się wiosny i z Wesołej Wdówki na Otella, lub z Schopenhauera na najnowszą komedyę francuską. Wtedy jest kobieta milutką, śliczną, rozkoszną — w przeciwnym zaś razie — straszliwą!

Proszę sobie wyobrazić kobietę, u której nowy kapelusz nie wywołuje sensacyi — kobietę, która pierwszy przymierzony kapelusz kupuje, która nie każe sobie przysyłać dwudziestu kapeluszy do domu, do wyboru, i której jest obojętnem, czy jej w tym lub owym kapeluszu więcej lub mniej do twarzy!

Gdyż mężczyzna, któryby taką kobietę chciał mieć za żonę? Próżność więcej jest wrodzona mężczyznom, niż kobietom — kobiety za to uczą się próżności już od urodzenia. My, mężczyźni, przyzwyczajamy kobiety do próżności, a gdy się stawają próżnemi, wtedy gniewamy się o to. U własnej żony jest nam próżność niepojętą, u innych zupełnie naturalną. Kobieta jest próżną dlatego, aby zazdroszczono mężowi posiadania jej — gdy przestaje być próżną, kopie grób dla szczęścia małżeńskiego.

Kobiety nie powinny umieć liczyć. Piękna kobieta — i każda kobieta wogóle, która przywiązana jest do złota, która każdy grosz obróci trzy razy, aby go potem jeszcze nie wydać, której najwyższem szczęściem jest depozyt w banku — kobieta, która rok w rok wystarcza z swemi pieniędzmi, przeznaczonemi na gospodarstwo, która ma nawet oszczędności — w której książkach taki panuje porządek, jak gdyby była przysięgłym rewizorem ksiąg — kobieta, która pracuje z podwójną książkowością—wszystko to może być bardzo praktyczne! Ale gdzie pozostaje urok wyznania:

„Nie mam już ani grosza!“

Co może być rozkoszniejszego, jak kiedy żona spowiada się mężowi, że, pomimo wszelkich oszczędności, nie mogła pieniędzmi wystarczyć, i czy może być coś więcej uroczego, jak kiedy żona oszczędza tem, że nie jeździ elektryką i potem dlatego, że oszczędziła trojaka i na drobnostki nic nie wydaje, uważa się na seryo za uprawnioną do kupowania sukien w najdroższym magazynie!

Mógłbym wyliczać setki i tysiące wad i słabostek kobiety, a każda byłaby nowym dowodem, że jest także zaletą kobiety.

Gdyby kobiety były doskonałemi, straciłyby wszelki powab, wdzięk i urok, przestałyby się podobać i stałyby się najnudniejszemi istotami, jakie sobie wyobrazić można.

Błędy kobiet są ich zaletami i jeżeli w to kto nie wierzy i wierzyć nie może, że kobiety są takie, jakiemi, dzięki Bogu, są rzeczywiście, to niech myśli o tem, co jeszcze Oskar Wilde powiedział, że:

„Kobiety nie są na to, aby były zrozumiane, tylko na to, aby były kochane!“

Z PRASY.

Grudniowe „Echo“ literacko artystyczne zamieszcza szereg artykułów pióra najprzedniejszych sił naszych: Jan Lorentowicz w dalszym ciągu charakteryzuje literacką działalność A Nowaczyńskiego; Józef Kotarbiński przypomina o krótkich dziejach naszej „Almae Matris“, dorzucając tu garść osobistych wspomnień i przeżyć.

Józef Jankowski zaznajamia nas w pięknym tłomaczeniu z myślami mistyka Anioła Ślązaka. Jeśli dodamy tu nieznany dramat Wł. Syrokomli „Zofia Xiężniczka Słucka„ i szereg krytyk artystycznych i literackich, to musimy przyznać, że ostatnie „Echo“ stoi na wysokości swego zadania.

p.

Z rozwoju kółek rolniczych.

Na zebraniu członków kooperatystów, p. Włodzimierz Bzowski dał niezmiernie ciekawy referat o rozwoju kółek i spółek rolniczych. Liczba zakładanych kółek wzrasta z każdym rokiem. W 1907 roku istniało w całym kraju 571 kółek, dziś pod patronatem Centr. Tow. Rolniczego jest ich już 850 i 140 grupujących się pod innymi zarządami. Członków zaś kółka liczą 33,200. Do działalności Wydziału należą, jako najważniejsze sprawy: dokonywanie prób z nawozami sztucznemi, wysyłanie młodzieży włościańskiej na praktykę do Czech, prace nad podniesieniem hodowli włościańskiej, wreszcie działalność w kierunku tworzenia innych stowarzyszeń, jak spółek mleczarskich, których jest już dziś około 150, spółek budowlanych, młynarskich, zbożowych i innych. Wydział zajmował się także sprawami komasacyi i melioracyi.

Pierwsza współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecinnych.

W dniu 2 lutego, o godz. 4-ej po południu w Redakcyi *Naszego Domu* (Tyg. Mód i Pow.) odbędzie się zebranie Zarządu i zapisanych członków nowoorganizującej się pracowni.

Wszelka szersza, a nie wiążąca się ściśle z danym celem dyskusya, może być i zajmującą i pożyteczną, w tym razie jednak unikać jej musimy, aby czas przeznaczony na posiedzenie poświęcić intensywnie tylko treści, związanej ściśle z przedmiotem wyłącznie nas interesującym. Dlatego poza osobami wyżej wymienionymi, w zebraniu udział wziąć będą mogły tylko ci postronni, którym Zarząd roześle karty wstępu.





N. 2—3. Modne uczesania

Opisy do N-ru 5-go.

N. 1. Ubranie strojne wizytowe.

Zwraca uwagę wytwornym gustem, niezmiernie zgrabnym i modnym fasonem, mimo łatwości odrobienia. Model paryski był popielatego koloru, w doskonale dobranych i zestawionych odcieniach. Spódnica i draperya może być z aksamitu (velours chiffon), atłasu lub materyi charmeuse, w kolorze popielatym *gris élèphant,* dającym odcień ciemniejszy w zagłębieniu fałd. Tunika i dolna połowa stanika jest z trochę jaśniejszego jedwabnego voile, zakończona szerokim szlakiem, haftowanym ażurowo jedwabiem popielatym. Górna połowa stanika, krajana razem z rękawami z tego co spódnica materyału, tworzy rodzaj króciutkiego bolero, zakończonego u dołu haftem i pliseczką z ciemniejszego aksamitu. Szersza pliska dana brzegiem podłużnego wykroju, dopełnionego szmizetką białą koronkową, podłożoną tiulem. Pasek ciemny aksamitny. Tunika z tyłu i prawego boku równa, z lewego przedłużona w ząb szpiczasty, zakończony kwastem jedwabnym. Kapelusz popielaty z piórem białem. Sznur pereł stanowi najmodniejsze dopełnienie ubrania; woreczek popielaty z kwastami, jak na ryc. 18.

N. 2-5. Modne uczesanie.

Jakkolwiek moda dyktuje i zmienia układ, rozmiar i styl uczesania, to każda umiejąca ubierać się kobieta w kwestyi koafiury nie słucha ślepo mody, a czesze się tak, jak jej do twarzy, trzymając się tylko zmian zasadniczych. Obecnie charakterystyczną cechą uczesania jest nizkie upięcie włosów, dochodzących do szyi, a przy stanikach wyciętych i balowych kuofiura sięga jaknajniżej i dopełniona jest lokami. Wierzch głowy (ciemię) nie powinien być przykryty żadnym turbanem, a włosy w splotach, puklach czy rulonie, zsunięte do tyłu, oddziela grzebień nizki czy wysoki, przytrzymują szpilki, lub przyciska opaska. Przy modnem uczesaniu, zamiast dotychczas używanych dodatkowych pukielków, loczków czy gładkiego promienia, dodają więcej ozdób szylkretowych: szpilki modne duże gładkie, z gałkami lub fantazyjne, grzebienie gładkie czy ozdobne, opaski różnego kształtu, płasko leżące lub dyademowe. Przepięcia używane do przytrzymania krótkich włosów z tyłu, odrzucają przy nizkiem uczesaniu, albo noszą wązkie i delikatne.



N. 1. Ubranie strojne wizytowe.



N. 4—5. Modne uczesania.

N. 6. Suknia wizytowa, podpięta z boku.

Odrobiona z aksamitu wełnianego fijołkowego (*pensée*), ma gładką spódnicę, zebraną z lewego boku w kilka fałd, podpiętych patką z dwoma guzikami. Stanik aksamitny włożony na bluzce z muślinu jedwabnego fijołkowego, której rękawy lekko przymarszczone, mają zamiast mankietów patki aksamitne, podszyte plisowaniem. Haft fijołkowy ażurowy zdobi ramiona i przody; pasek z aksamitki czarnej. — Kreza z piór.

N. 7. Suknia wizytowa z upięciem à paniers.

Fason taki korzystny będzie dla osoby szczupłej a wysokiej i składa się ze spódnicy z upięciem à paniers, krótkiem z przodu, przedłużonem w ząb z tyłu i przyszytem szwem odwracanym na spódnicy. Stanik tworzy bolero z przodami krzyżowanemi; części krzyżowane dodane są oddzielnie; na lewej naśladowane przypięcie na guziczki. Z pod wykroju stanika widać koronkową kamizelkę, wyrzuconą na tunikę u dołu stanika; kołnierzyk sobolowy. Model był z ciemno-bronzowego aksamitu, ale może być użyte cienkie sukno lub szewiot.

N. 8. Ubranie wieczorowe.

Która z pań ma kolorową jedwabną suknię niemodnego fasonu i tunikę fartuszkową tiulową, lub dawną chustkę koronkową, może je

doskonale zużytkować, łącząc w całość przedstawioną na ryc. 8. Przerabiając suknię dawnego fasonu, trzeba tren zwęzić u dołu; przód pokryty jest równo w całej długości brytem koronkowym; od pleców do prawego boku przerzucona draperya, przypięta kokardą z wstążki. Na staniku z tyłu zapinanym, falbana koronkowa tworzy bertę chusteczkową, przyciśniętą paskiem.

N. 9. Kostyum wizytowy sukienny.

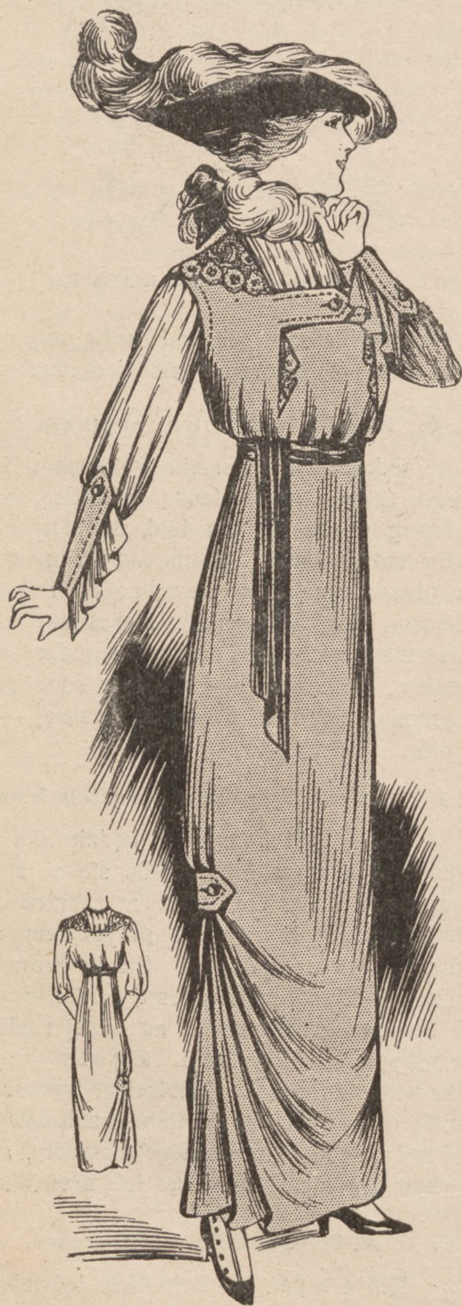
Zalecamy go paniom, nie lubiącym zbyt wązkich sukien. Model był z sukna ciemno-rubinowego koloru i składał się ze spódnicy plisowanej, przysłoniętej gładką tuniką, ściętą skośnie u dołu. Zbyteczne dodawać, że zamiast całkowitej spódnicy z materyału, przyszywa się tylko falbanę plisowaną do spódnicy podszewkowej. Szeroka plisa z futra wydry zakończa tunikę — przy wiosennym kostyumie można ją dać z aksamitu czarnego. Zamiast guzików, brzegiem tuniki naszyte wzdłuż przodu kwasty szmuklerskie jedwabne, w kolorze sukni. Żakiet z baskiną ściętą skośnie do pleców, ozdobiony jest w zupełnie świeżym guście, ranwersami odmiennego kształtu, haftowanemi na białej materyi, jedwabiem jaśniejszym od sukni. Zamiast paska dana piękna pasmanterya jedwabna z kwastami. Kołnierzyk futrzany lub aksamitny. Szeroka étole w pasy skunksowe i z futra wydry — takaż mufka.

N. 10. Kostyum wizytowy aksamitny.

Nic dziwnego, że aksamit jest bardzo modny i ma niezmierne powodzenie, gdyż jest bardzo efektowny, robi do twarzy osobom wszelkiego wieku i różnej cery — zarówno białej z rumieńcami, jak matowej, uprzywilejowanej obecnie. Na kostyumy tailleur wybiera się czarny lub ciemnego koloru, na suknie *d'après midi,* przykryte długiemi płaszczami na ulicę, modne kolory żywsze, a na toalety wieczorowe wszelkie najjaśniejsze barwy. Wyrabiane obecnie gatunki aksamitu miękkie, cienkie, nadające się do fałdowania, najefektowniej i najwspanialej przedstawiają się we wszelkich modnych draperyach. Niepodobna opisem oddać i określić tej subtelnej tonacyi cieni, tworzących się w fałdach sukni z draperyą, tak miękkich, jakby były z voile czy popeliny jedwabnej. Rycina 10 przedstawia model paryski, sukni czarnej aksamitnej, z draperyą à paniers fałdowaną z boków a gładką środkiem pleców i z przodu, gdzie u dołu sznurowana miękkim, jedwabnym sznurem z kwastami. Takież sznurowanie zastępuje pasek na żakiecie i powtarza się u rękawów, troszkę rozszerzonych u dołu — zamiast dziurek przyszyte kółeczka dziergane. Wykłady pokryte wspaniałą materyą w deseń kolorowy; żabot koronkowy przy wysokim kołnierzyku stojącym. Krótki kołnierz skunksowy; mufka z lisów białych; kapelusz czarny aksamitny z czarnemi piórami. Buciki białe jelonkowe, obłożone czarnym lakierem.

N. 11. Ubranie wizytowe.

Składa się ze spódnicy aksamitnej, w modnym kolorze bronzowo złotawym (zibeline) i z długiej bluzy formą luźną i prostą, uszytej z materyi jedwabnej, brochée, koloru jasno piaskowego, w deseń ciemniejszy, prawie bronzowy (capucine), aksamitny, o modnym rysunku; podszewka bronzowa atłasowa. Szeroka listwa skunksowa służy na obłożenie dolne, kołnierz i mankiety; przody bluzy rozchodzą się w górze na kamizelce tiulowej, z kołnierzem stoją-



N. 6. S kn'a wiz towa podpięta z boku.



N. 7. Suknia wizytowa z upięciem a paniers.



N. 8. Ubranie wieczorowe.



N. 9. Kostyum wizytowy sukienny.

cym i żabotem z pięknej koronki, ułożonej bardzo suto; pasek z ozdobnej pasmanteryi. Kapelusz bronzowy aksamitny, bardzo fantazyjny, z rondkiem z lewego boku wysuniętem w wysoki ząb szpiczasty, dalej wokoło kloszowo opuszczonem; piórka białe i bronzowe.

N. 12-16. Suknie gustowne ale skromne.
N. 12. Suknia z żakietem.

Odrobiona z wełny kolorowej, ma spódnicę zebraną środkiem przodu w fałdę, zwróconą pod spód, a w trzy fałdy z tyłu. Żakiet rozchodzi się szeroko na kamizelce jedwabnej, odmiennego lecz odpowiedniego do sukni koloru, z wązkim szalowym kołnierzem z czarnego aksamitu, z takiemiż guziczkami do skośnego zapięcia przodów, obciśniętych paskiem aksamitnym. Szmizetka tiulowa z wysokim stojącym kołnierzem i żabotem koronkowym. Kapelusz z główką białą a rondkiem czarnem aksamitnem.

N. 13. Suknia gładka, zapięta z przodu.

Fason ten nazwano *robe soutane,* i od lat kilku jest w użyciu, z małemi odmianami; rycina 13 przedstawia suknię kaszmirową, zakończoną wokoło szeroką plisą jedwabną, pod którą podszyty obręb aksamitny — przy sukni bronzowej ciemno-zielony. Mały plastronik przy wykroju szyi i pasek były z materyi zielonej, która stanowiła również tło pod kołnierz i mankiety, haftowane zielonym jedwabiem. Kapelusz biały z główką fałdowaną z czarnej materyi.

N. 14. Suknia z fałdami z boku.

Wełna śliwkowa służy na suknię z długą bluzą, złożoną na lewem ramieniu w cztery



N. 10. Kostyum wizytowy aksamitny.

płaskie fałdy, powtarzające się z lewego boku spódnicy. Okrągły wykrój szyi otacza plisa en forme z materyi cerise, haftowana jedwabiem; pasek i guziczki z materyi cerise. Szmizetka z białej koronki Alençon. Toczek z materyi i aksamitu śliwkowego z kokardą cerise.

N. 15. Suknia przybrana futrem.

Odrobiona z sukna pistacyowego koloru, ma na gładkiej spódnicy odznaczoną tylko tunikę naszyciem plisy en forme, przyciśniętej u góry wązką listewką z lisów popielatych, z których jest krawatka i mufka. Żakiet formą bluzy rozchodzi się na kamizelce z ciemno-popielatego aksamitu; kołnierz szalowy od żakietu przedłuża się w końce, przewiązane z przodu i naszyte listewką futrzaną.

N. 16. Suknia podpięta z boków.

Uszyta z wełnianego aksamitu szafirowego, ożywiona wielkim kołnierzem, plastronem i paskiem z białej materyi ottoman; guziki z białej konchy perłowej; przody sznurowane wstążką białą, Spódnica ma wązki bryt przedni i tylny zupełnie gładkie, zaś bryty boczne, podpięte z brzegów w kilka fałd poniżej kolan, podchodzą pod brzegi przedniego i tylnego bryta. Kapelusz szafirowy aksamitny z takiemiż piórami.

N. 17—19. Woreczki ręczne najświeższych fasonów.

Od czasu, jak moda odrzuciła kieszenie przy sukniach, a panie mimo wielkiej niewygody, słuchają się niewolniczo jej wybryków, woreczki ręczne stały się niezbędnym dodatkiem, a nawet przedmiotem upodobania, wykończanym



N. 11. Ubranie wizytowe.



N. 12. Suknia z żakietem.
N. 13. Suknia gładka zapięta z przodu.
N. 14. Suknia z fałdami z boku.
N. 15. Suknia przybrana futrem.

N. 16. Suknia podpięta z boków.
N 17 Woreczek formą arabską.
N. 18. Woreczek aksamitny z aplikacyą tiulu wyszytego.
N. 19. Woreczek biały morowy.

i przyozdabianym w najrozmaitszy sposób i z różnego materyału. Niepodobna wyszczególnić wszelkich odmian w rozmiarach i kształtach woreczków, modnych w chwil i obecnej — opiszemy tylko te, których modele załączamy a które wyróżniają się świeżą i oryginalną formą. Rycina 17 przedstawia woreczek formą arabską, nakształt dawnych trzosów czy sakiewek, z rozporkiem w środku, a dwoma woreczkami na końcach, ściśniętemi kółkami do przesuwania, które bywają metalowe złocone, ale mogą być uszyte z materyi na cienkim fiszbinku, przy woreczku robionym w domu. Maleńka kieszonka służy do biletów wizytowych lub do lusterka, zapięta klapeczką; długość woreczka wynosi 40 cent.— model był z mory jedwabnej, zakończony frendzlą z perełek stalowych.

Rycina 18 przedstawia płaski woreczek aksamitny, z aplikacyą tiulu, wyszytego stalowemi paciorkami, lub sznureczkiem połyskującym; klapka stanowi zapięcie.—Ostatni model biały morowy, ściągany w górze, u dołu wycinany w ząbki (rybia łuska), haftowane jedwabiem białym lub nitką złotą; frendzla z perełek.

Dział robót.

N. 1—3. Koszula dzienna i majtki haftowane. Na ryc. 3 dajemy w naturalnej wielkości połowę karczka do koszuli dziennej, dla młodej panienki; bardzo łatwy a ładny haft

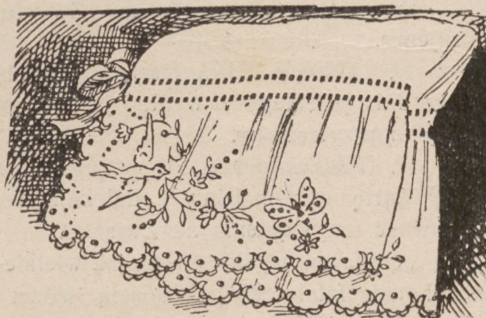


N. 4. Bluzka haftowana.

N. 3. Połowa karczka do ryc. 1.



N. 1. Koszula dzienna.



N. 2, Majtki haftowane.

zdobi przód koszuli, wykonany wprost na połowie stanu. Plecy mają tylko ząbki i gwiazdki lub kółka. Ten sam deseń powtarza się na falbanie do majtek.

N. 4. Bluzka haftowana. Może być jedwabna, batystowa lub płócienna z haftem białym. Na zamówienie można mieć deseń w naturalnej wielkości.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Jak żywe zainteresowanie obudziła myśl „Związku kobiet“, przez nas rzucona, świadczą o tem pochlebne głosy, jakich nam nie szczędzi koleżeńska prasa. Notujemy też na tem miejscu skwapliwie głos z poważnego „Tygodnika Ilustrowanego“, w którym czytamy z radością, co następuje: „Nasz Dom“ (Tyg. Mód i Powieści), pismo ilustrowane dla kobiet, żywo i z dobrą myślą przewodnią prowadzone od lat kilku..., zapisał się w pamięci swoich czytelniczek na przełomie roku starego z nowym, trafnie pomyślaną ankietą w zakresie mody.

Pod hasłem zmniejszenia rujnujących budżety domowe wydatków na stroje, redakcya nawołuje do zaniechania zbytków a zastosowania prostoty estetycznej, kończąc odezwę swoją gorącem wezwaniem: „Niech szarpany, wywłaszczany, rozdzielany kraj nie patrzy z bólem na strojne łachmany i nie podejrzewa, że pod niemi bije próżne miłości serce, ale niech czuje, niech wie, że właśnie w tej chwili ciężkiej stają w obronie jego bytu miliony kobiet-obywatelek, gotowych mu służyć odrzuceniem od siebie próżności i fałszywych blasków“.

Tak postawionej akcyi szczerze należy przyklasnąć“.

Oto słowa referenta, któremi chcieliśmy się pochwalić przed naszemi, życzliwemi nam Czytelniczkami.

P. Julia Pułaska, czytelniczka „Kuryera Polskiego,“ na ręce „Mrówki“ składa swe imię na liście członkiń „Związku“.

P. M. Ostrowska z siedleckiej gub., przesyłając nam wyrazy uznania za konieczną w dzisiejszych czasach reformę wydatków na stroje, uważa, między innemi, że *samodziały*, chociaż nieco za ciężkie, w codziennem użyciu są jednak cenne, bo niebywale trwałe. Pochwala również nasz projekt wzniesienia „Domu dla pracownic igły”, za drobne oszczędności na stroje, i nie odmawia na ten „zacny cel“ swej pomocy.

P. Marya Wińczyna, ubierając się skromnie i uznając celowość agitacyi w tym kierunku, radzi jedynie zawsze kupować *dobre* gatunki. Uważa za pożądane stworzenie pracowni strojów porządnych a niedrogich. Panienki młode powinny być ubierane skromnie, ale matki winny im dawać dobry w tym kierunku przykład.

P. Janina Kossowska, czytelniczka „Kur. Polskiego“, prosi nas o informacye bliższe i daje temat do odpowiedzi szerszej, którą Czytelniczki znajdą w artykule p. t.: *Kto może należeć do „Związku“ i czemu nie piszemy wezwania do mężczyzn? który damy niebawem.*

Panią Bohaczkowską zapisujemy chętnie na listę członkiń.

P. Zofia Benke w małej, krótkiej kartce— zamieściła dużo treści swej duchowej organizacyi. Cieszymy się, że zyskujemy taką dzielną członkinię, przejętą obowiązkami domowemi, które pozwalają i na pracę zawodową.

P. Zofia Sieroczyńska już dostała odpowiedź. Cieszymy się jej uznaniem i pochwałą dla *Naszego Domu.*

P. Jadwiga Wolicka twierdzi, że: 1) Moda powinna dążyć do szlachetnego upiększenia zewnętrznego. 2) W szkołach należałoby rozwinąć kult prawdziwego piękna i ekonomicznego zastosowania wydatków do własnej kieszeni. 3) Dawanie zużytego stroju domownicom wywołuje największą wśród nich demoralizacyę. 4) Nauczycielki i ochroniarki ubranie niezmiernie ważną odgrywa rolę we wpływie na dzieci, które widząc w swej wychowawczyni pierwowzór, będą dążyły do jej naśladowania, bez zdania sobie sprawy z tego, co naśladują.

Pani W. twierdzi nawet, że:

„Nauczycielka ludowa i ochroniarka powinny być wzorem matki nawet powierzchownie. A więc ubranie jej nie powinno się różnić od ubrania kobiet z okolicy, w której przebywa; tylko suknie te powinny tak w doborze koloru, jak kroju być doprowadzone do doskonałości“.

Jest to niezawodnie temat do dyskusyi.

P. M. L. K. twierdzi, że głównym powodem nadmiernych cyfr w budżecie sum, wydawanych przez nas na ubranie, jest to, że żadna z nas nie umie sama *szyć*. Korespondentka nasza, ubierając się ładnie i będąc zwolenniczką stroju wysoce estetycznego, choć głównie o cechach prostoty angielskiego gładkiego fasonu—nie wydaje wiele na stroje—bo szyje je przeważnie sama. Nie godzimy się tylko z tem, co nam Sz. pani pisze: „lubię, aby dzieci były ubrane ładnie, niekoniecznie skromnie“; dziewczynki dopiero od lat 13-tu mają zacząć *skromny* strój. Czy to dobrze ugruntowane rezonowanie? Zwłaszcza właśnie dziewczynki tak skwapliwie chwytają fatałaszki, że takich lat kilka już świadomych stroju mogą podziałać i na dalszy rozwój zamiłowania w tym kierunku. Z rad osobistych dla pisma skorzystamy i dziękujemy za nie.

Pp. D-rowej Michałowskiej, Dr. Janinie Wiszniewskiej i Elwirze Michałowskiej za zbiorową kartę i zapisanie się do „Związku“ dziękujemy.

P. Helenę Siwontowicz do „Związku“ zapisujemy.

P. Dembińskiej ze kartę komplementem dla „Mrówki“ za jej „pięknie napisany artykuł w Tyg. Polskim“ serdecznie dziękujemy i na członkinię „Związku“ ją zapisujemy.

Zbiorową kartę z gub. kaliskiej odbieramy i Pp. *Jadwigę Drozdowską, Maryę Karwińską* i *Maryę Drozdowką* na listę członkiń wciągamy.

P. Helenę Olszewską do „Związku“ zapisujemy.

P. Wandę Wesołowską, czytelniczkę „Tygodnia polskiego“, według jej życzenia, do Związku przyłączamy.

P. Władysławy z Śniegockich Karasińskiej kartę otrzymaliśmy i dziękujemy za jej gotowość przystąpienia do Związku.

„Oddawna myśląc o tem, jak wielkie sumy pochłaniają fatałaszki, z radością witam myśl „Związku“ i doń się zapisuję“. Podpisano: Zofia Ołtarzewska.

P. A. Trzcińskiej, naszej stałej korespondentce, za zapisanie się do Związku dziękujemy.

List p. Węsłowskiej z Wilna podajemy, w całości

Chętnie zapisuję się do projektowanego „Związku kobiet polskich, zwolenniczek stroju bez zbytków“ i obiecuję współdziałać w tym kierunku. Pozwalam sobie zrobić tylko jedną uwagę. Słowa w „Wezwaniu“ umieszczone. „Kobiety bogate niech nie pomijają artystycznych wyrobów rąk, pracy ludzkiej, dla zadowolenia swych estetycznych wymagań, ale kobiety średnio zamożne niech złożą w ofierze dla ogólnego ładu i spokoju stroje, przenoszące możność ich dochodów“ — nie wydają mi się słuszne. Po co dzielić społeczeństwo kobiece, nawołując je do akcyi wspólnej, na bogate i biedne, na uprzywilejowane lub pokrzywdzone. Chodzić mi się zdaje winno o stworzenie Związku kobiet ideowych, uznających, że kobiety myślące powinny wziąć rozbrat z błyskotliwem, kosztownem strojeniem się, nie licującem z ich wewnętrznym nastrojem. Niech zostawią to całej falandze kobiet-samiczek, dla których jedynym celem życia jest wabienie mężczyzn. Kobieta najbiedniejsza dbać powinna o estetyczny wygląd, a na to nie potrzeba wydawać setek i tysięcy; wystarczy dobry gust, ujawniający się właśnie w prostocie stroju.

Piękna idea nie pociągnie ogółu, jeżeli kobiety średnio zamożne tylko mają w sposobie ubierania się nosić stygmat swego gorszego położenia majątkowego. Niech do Związku należą *wszystkie* kobiety *dobrze myślące*; proponowałabym urządzenie znaczków, maluchnych kokardek białych z czarnem, noszonych przy stanikach, bluzkach, żakietach; dla niejednej takie świadectwo należenia do związku da biedą uspokojenie, że prosty strój ludzie poczytają za rzecz ideową, a nie za konieczność, wywołaną.

Trzeba się liczyć ze słabą naturą ludzką. Modę uważam za rzecz niedorzeczną, niezmiernie krępującą, z którą tylko Związek walczyć może; pojedyńcze osoby, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, liczyć się z nią muszą.

Rozwinięcie w szkołach i na pensyach propagandy przeciw zamiłowaniu do strojów i zbytków uważam za konieczne, jak również stworzenie pracowni z ubraniami gotowemi z materyałów krajowych.

Oddawanie znoszonych, zbytkownych sukien służbie szkodliwy wpływ wywiera, wyrabiając w niej zamiłowanie do stroju, wynoszącego ją ponad jej stan.

Do ubrania codziennego najodpowiedniejszy jest kostyum angielski, lub suknia domowa forma princesse.

Lekarki, nauczycielki powinny ubierać się skromnie, nie można je jednak krępować jakiemiś przepisami; dla wszelkiego rodzaju urzędniczek, panien sklepowych i t. p. proponowałabym rodzaj munduru: spódniczka ciemna, byle nie czarna, bo kurz przyjmuje, bluzka bez żadnych ażurów i żakiecik w kolorze spódnicy.

Łączę wyrazy szacunku.

Wilno *Emilia Węsławska.*

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

5)

V.

Miesiąc tylko upłynął od tego czasu, ale dla Łukasza zmieniło się wszystko, prócz Ludwiki. Owszem, kochała go jeszcze goręcej za to, że cierpiał i był nieszczęśliwy.

Lord Radcliffe już nigdy nie przemawiał do niego w ten sposób, jak dawniej, i miłość, którą darzył go od dziecka przeniósł teraz na innego synowca: Filipa de Mountford. Przybysz stał się teraz panem w domu: wszyscy mu ulegali, nawet szorstki i despotyczny lord Radcliffe. Przez godzinę zdołał nietylko przekonać starca o swoich prawach, ale nadto zyskać jego serce i zaufanie. Co zaszło wtedy między nimi? Tego nikt nie wiedział, dosyć, że gość z za morza, uważany za oszusta, nieznany przybłęda, zdobył odrazu nietylko prawa syna i dziedzica, ale i miłość stryja. Łukasz stał się niczem, był jednak zanadto dumny, żeby walczyć o przywileje, których go pozbawiono, o przywiązanie, które mu odebrano.

Nazajutrz po przybyciu Filipa de Mountford lord Radcliffe pojechał do swego adwokata i pomimo jego rad i przełożeń, uznał bez żadnych zastrzeżeń młodego przybysza za swego synowca, przyszłego spadkobiercę tytułu i majątku.

Jakób i Edyta oburzali się na to z gwałtownością właściwą młodym, ale stryj nie chciał ich słuchać i zgromił surowo. Łukasz nic nie mówił i zajął się przygotowaniem mieszkania dla młodszego rodzeństwa, przewidując, że niezadługo Filip de Mountford wypędzi ich z domu, który przez lat dwadzieścia uważali za swój własny.

Napisał do Franka, sekretarza ambasady w Santiago, donosząc mu o zmianie ich losu, i otrzymał następującą odpowiedź:

„Co się z tobą dzieje, mój stary? Martwisz się takiem głupstwem? Posłuchaj mojej rady i pojedź do Karlsbadu: musisz być chory na wątrobę".

Katastrofa była nieunikniona, tembardziej, że ani Edyta, oburzona postępowaniem stryjecznego brata, ani Jakób, który go nienawidził, nie panowali nad sobą i nie taili tego, co o nim myślą. Raz, podczas nieobecności Łukasza, obaj młodzi pokłócili się: Jakób, doprowadzony do ostateczności drwinami i lekceważeniem kuzyna, w uniesieniu nazwał go błaznem, przybłędą i radził mu wracać do swoich krewnych-murzynów. Filip nic na to nie odpowiedział, ale nazajutrz lord Radcliife wezwał do siebie Jakóba i Edytę i wyłajawszy ich, zapowiedział im, że gdyby raz jeszcze zachowali się tak nieprzyzwoicie, będą musieli wynieść się z jego domu.

Poskarżyli się Łukaszowi i opowiedzieli mu wiele rzeczy, które dotąd przed nim ukrywali, żeby go nie martwić. Starszy brat przyrzekł im, że wkrótce będą mieli własny dom, gdzie nikt nie będzie ich strofował, a przywłaszczyciel nie będzie miał przystępu.

Korzystając z nieobecności Filipa, Łukasz poszedł do stryja; zastał go samego w bibliotece i po raz pierwszy, przez wzgląd na młodsze rodzeństwo, odwołał się do jego serca i poczucia sprawiedliwości.

— Stryju—rzekł—mówiłeś nam tyle razy, żebyśmy uważali ten dom za nasz własny. Nie idzie o mnie, ale o Jakóba i Edytę: czy oni cię obrazili?

Lord Radcliffe był rozdrażniony i zmarszczył się na widok synowca. Schudł i zestarzał się w ciągu kilku tygodni: znać było, że ciężka przygniata go troska. Serce Łukasza drgnęło litością.

— Stryju, czy chciałbyś, żebyśmy twój dom opuścili?—zapytał.

Starzec poruszył się niespokojnie, unikając wzroku synowca.

— Jakób i Edyta są bardzo źle wychowani — odrzekł wymijająco. Filip uważa...

Spieczone jego usta zadrżały: widać było, ile kosztuje go każde słowo.

— A więc Jakób i Edyta obrazili tego... Filipa, nie ciebie, stryju — mówił Łukasz.

— Filip jest synem twego stryja Artura— rzekł lord Radcliffe przerywanym głosem — będzie wkrótce głową rodziny...

— Mam nadzieję, że to nie nastąpi tak prędko — przerwał Łukasz.

— Im prędzej te trzpioty nauczą się szanować w nim głowę rodziny, tem lepiej na tem wyjdą.

— Swoją dobrocią popsułeś Jakóba i Edytę, stryju; nauka, o której wspomniałeś, ciężko im przychodzi. Może byłoby lepiej, gdyby ten dom opuścili.

Lord Radclyffe milczał: znać było, że ulegał silniejszej woli.

Urażony i rozczarowany Łukasz powstał.

— A więc musimy się stąd wynieść— rzekł — mam już upatrzone mieszkanie koło parku Kensington, niedaleko koszar Jakóba; w przyszłym tygodniu możemy się przenieść.

— Ale skąd weźmiesz sprzętów do umeblowania tego mieszkania? — dopytywał się starzec. —Nie idź jeszcze, Filip wróci dopiero na herbatę. Chcę wiedzieć, jak się urządzisz.

Był swobodniejszy w nieobecności człowieka, który pozyskał nad nim wpływ nieograniczony.

— Poproszę Ludwiki, żeby zajęła się kupnem potrzebnych sprzętów i pomogła Edycie urządzić mieszkanie.

— Czy masz pieniędze?

— Mam 15,000 funtów po ojcu. Nie jest to wiele, ale wystarczy.

— Masz jeszcze 15,000 funtów po stryju Arturze.

— Sądzę, że one należą do jego syna.

— Głupstwo! — sarknął lord Radcliffe, mówiłem o tem z Dobsonem. Artur zapisał je wam czworgu, nie synowi.

— Moi bracia i siostra mogą upomnieć się o to, co im się należy, ale ja nie tknę grosza z pieniędzy stryja Artura.

— Co myślisz robić?

— Jeszcze nie wiem, pomyślę dopiero nad tem.

Starzec powstał i nachyliwszy się nad Łukaszem, mówił szeptem, jak gdyby się lękał, żeby ściany go nie słyszały:

— Ja nie zapomnę o tobie, mój chłopcze... po mojej śmierci, która niedługo nastąpi.. będziesz miał byt zabezpieczony.. zrobię testament...

— Na miłość Boską! przestań, stryju! — zawołał Łukasz, przejęty żalem i wstydem.

Bez pożegnania wybiegł z pokoju.

VI.

Łukasz i Ludwika spotykali się, jak dawniej, na balach, obiadach proszonych i popołudniowych herbatach, albowiem świat szedł swoim torem bez względu na to, że niespodziewany obrót losu postawił tych dwoje w położeniu nader trudnem, wymagającem nadzwyczajnej siły ducha.

Ludzie patrzyli na nich ciekawie, obojętnemi lub okrutnemi rękoma dotykając ran, które wówczas gorzej bolały. Mimoto pod obuchem zwyczajów światowych musieli kryć się z cierpieniem, uśmiechać się wesoło, tańczyć i rozmawiać, jakgdyby nic nie zmieniło się w ich życiu. Zadawano im niedyskretne pytania, zastanawiano się, dlaczego ich małżeństwo jeszcze nie zostało zerwane, dziwiono się, że Łukasz się nie zmienił. Ludzie wyobrażali sobie, że powinien był wyglądać zupełnie inaczej, niż dawniej, kiedy w przyszłości czekał na niego tytuł para z odpowiednim majątkiem; przypuszczali, że będzie chodził w wytartem ubraniu i pranych rękawiczkach. Mieli ochotę zapytać go, jakich doznaje się uczuć, kiedy straci się stanowisko i pieniądze, ale dobre wychowanie nie pozwalało na to.

Niektóre panie zapraszały na obiad lorda Radcliffe i wszystkich jego synowców, żeby dać gościom ucieszne widowisko, ale doznały zawodu: Filip de Mountford nie chciał być przedmiotem ciekawości znudzonych pań światowych i podobnie, jak stryj, żadnego nie przyjmował zaproszenia. Goście musieli poprzestać na Łukaszu i Ludwice.

Zaledwie się zjawili, zajmowano się niemi.

— Widziałaś pannę Harris?

— Spotkałam się z nią na schodach. Była bardzo wesoła.

— Czy małżeństwo jej z Łukaszem de Mountford jeszcze nie jest zerwane?

— Zdaje się, że nie. Panna Harris ma znaczny posag.

— A lord Radcliffe z pewnością wynagrodzi swemu ulubieńcowi stratę tytułu i majątku.

— Nie sądzę: podobno kazał wynieść mu się z domu.

— Nie może być!

— Wiem to z dobrego źródła: nowy kamerdyner mojej siostry służył przedtem u lorda Radcliffe; otóż on mówił, że Łukasz i jego rodzeństwo zostali wypędzeni z domu za zuchwałość względem Filipa de Mountford.

— A więc Filip jest rzeczywiście synem Artura de Mountford?

— Tak się zdaje! Lord Radcliffe uznał jego prawa.

— Musiał przedstawić dowody... Jak się pani ma, panno Harris? Cieszę się, że pani tak dobrze wygląda.

Ludwika zrozumiała przycinek i odrzekła z uśmiechem:

— Ależ ja nie chorowałam.

— Ja też nie mówiłam tego. Jak zdrowie pana de Mountford?

— Może pani sama zapytać go o to; właśnie nadchodzi.

(D. c. n).

Księgarnia polska w Ameryce.

Od niedawna pojawiają się w handlu książki polskie z napisem: „New - Yo k — Polisch Book importing Co" — świadczą one o rozpoczęciu działalności przez „związek przywozu książek polskich" do Ameryki. Założenie księgarni polskiej dla naszego wychodźtwa za oceanem stało się palącą potrzebą, chodzi bowiem o podtrzymanie łączności z rzeczami rodzimemi. Lud nasz na emigracyi, którego w Ameryce liczą mniej-więcej 3 miliony wynaradawia się szybko, gdyż nie znajduje ostoi dla swej polskości. W tych warunkach dostarczenie mu książki w języku ojczystym będzie doniosłą misyą obywatelską. Na czele przedsięwzięcia stanął p. Józef Wolff, jemu też księgarnia polska w N.-Yorku zawdzięcza podwaliny finansowe. Opiekę nad nią powierzono p. Vorzimerowi, byłemu księgarzowi ze Lwowa, znającemu dobrze stosunki amerykańskie. Należy się spodziewać, że dzieło to przyniesie pożądane owoce.

H. D.

Alkoholizm wśród młodzieży.

O szkodliwości nawet małych dawek alkoholu na stan zdrowia fizycznego i moralnego dzieci i młodzieży nie będę się tu rozwodzić, gdyż rzecz to dawno przedyskutowana i ogólnie znana.

Wbrew jednak tej ogólnie panującej opinii świata naukowego lekarskiego, w życiu stosuje się inne zwyczaje. Bo oto mam przed sobą statystyczny referat, wykazujący, że pijaństwo ogarnia młodzież i nawet dziatwę, uczęszczającą do ochronek.

Oto cyfry:

W Łodzi pije 78,91% młodzieży szkolnej, w tem chłopców 78,41%, dziewcząt 79,8%.

W Warszawie—chłopców 85,62%, dziewcząt 87,60%

W Galicyi — procent waha się między 65-86%, mniej piją dziewczęta (43%).

Wśród pijących zauważono stopnie złe w 73,05%.

Młodzież mieszkająca przy rodzicach daje 54,5% pijących, co wykazuje b. mały wpływ domu na wstrzemięźliwość dzieci.

Na stancyach 64,7%; procent ten rośnie u uczniów klas wyższych, dochodząc do 86,6%.

Dzieci przyzwyczajane są do picia najczęściej przy uroczystościach rodzinnych, w święta, na wycieczkach, lecz nierzadko piją i codziennie, gdy zwyczaj ten panuje w domu.

Chłopcy piją chętnie, dziewczęta w początkach pod wpływem przymusu lub namów, a także wierząc w siłę krzepiącą alkoholu.

Zestawienie napojów wysuwa na I-szy plan u nas piwo, bardzo rozpowszechnione i codziennie często używane, potem wino, koniak i arak w herbacie, wódka.

Ta ostatnia zwłaszcza w sferze robotniczej. Te wymowne cyfry są wzięte z odpowiedzi samych uczniów i uczenic na ankietę, urządzoną w szkołach. Dalsze statystyki się zbierają.

A tymczasem widzimy z tej I-szej, że młodzieży naszej i społeczeństwu zagraża klęska zwyrodnienia.

Walka przeciw temu musi być podjęta wspólnie przez rodziców i pedagogów, lecz przedewszystkiem zgóry świecić trzeba przykładem.

Pamiętajmy, że chcąc mieć zdrowe potomstwo, trzeba wziąść rozbrat z alkoholem; chcąc mieć zdrową i silną duchem młodzież—należy ją pouczać o zgubnym wpływie tej trucizny społecznej, zakładając koła wstrzemięźliwości i szerząc idee abstynenckie słowem i czynem.

D-r J. Ś.

Muzeum.—Czasopismo pedagogiczne.

Porady ogrodnicze.

Czy przy przesadzaniu roślin pokojowych można obcinać korzenie i gałązki?

Przy przesadzaniu trzeba zaraz użyć noża lub nożyczek, żeby pousuwać suche gałęzie, zgniłe korzenie. Zdrowych korzeni, a szczególnie u palm, nie należy przycinać z wyjątkiem roślin o drobno ustrojowym systemie korzeniowym. W wielu wypadkach zachodzi także potrzeba poprzerzedzać zbyt gęste i długie pędy fuksyi, pelargonu, begonii krzaczastej, mirtu i t. p.; powinno się skrócić o $^2/_3$ ich długości, jeżeli roślina ma wyglądać przyzwoicie w ciągu nadchodzącego lata. Jeżeli przez lat kilka zaniedbywano tej operacyi i jeżeli wskutek tego potworzyły się brzydkie, nagie łodygi, jakie często widzimy u trzmieliny (evonymus), lauru, kaliny oleandru, a nawet mirtu, to można za pomocą mniejszej lub większej strzyży starych gałęzi zło poprawić i rośliny odmłodzić.

Dlaczego nasze rośliny chorują?

Każdą można przez nieodpowiednie obchodzenie się uczynić chorą. Nie jest jednak rzeczą łatwą powyrywać z całości i opisać pojedyńcze fazy niewłaściwego obchodzenia się, a to dlatego, że dla każdej rośliny faz tych istnieje całe mnóstwo i że wiele z pomiędzy nich wywołuje jednakowe objawy chorobowe.

Weźmy np. żółknienie i opadanie liści, zjawiska, jak wiemy, bardzo powszednie. Ileż to przyczyn może je wywołać! Więc przedewszystkiem — nieprawidłowe podlewanie. Zbyt obfite podlewanie często staje się przyczyną żółknienia liści, często także ich odpadania, ale niedostateczne podlewanie wywołuje zupełnie te same objawy.

Odpadanie i żółknienie liści może, dalej, być następstwem braku ciepła, światła i powietrza, zbyt raptownej zmiany temperatury, jak to się często zdarza przy zbyt wczesnem wynoszeniu roślin z pokoju. Wszelkie złe warunki oddziaływują szkodliwie na odżywianie roślin. Nie jest przytem rzeczą konieczną, żeby złe skutki miały się za każdym razem objawić z dnia na dzień, żeby np. brak powietrza i światła miał zaraz wywołać opadanie liści; w większości wypadków wcale tego nie będzie. Uprzednie (dawniejsze) niewłaściwe obchodzenie się może powoli przygotować chorobę, a wtedy dość jest drobnego zewnętrznego powodu, żeby wywołać jej wybuch.

Z tem trzeba liczyć się koniecznie przy roztrząsaniu kwestyi, dlaczego roślina zaczęła chorować, a także uwzględnić dane, dotyczące tego, jak się z nią obchodzono od dłuższego czasu. Jak daleko wstecz sięgają takie wpływy, niech zaświadczy fakt następujący: W pewnyw salonie stało od dłuższego czasu kilka dużych palm wachlarzowych, które, pomimo że mieszkanie ogrzewane było powietrzem, a oświetlane gazem, trzymały się jako-tako dopóty, dopóki pewnego razu służąca nie wpadła na pomysł otworzenia okna w dzień chłodny w celu zmniejszenia gorąca. Tego było za dużo. Rośliny, które w stanie zdrowia nie ulękłyby się takiego środka, w tym wypadku zostały doszczętnie zniszczone. W ciągu paru dni zielone dotąd wachlarze pożółkły prawie zupełnie jak gdyby je kto wyblechował.

Podobnie jak nagłe zimno może, nie mrożąc liści, poniszczyć je zupełnie, zwłaszcza gdy są już osłabione przez uprzednie niewłaściwe obchodzenie się z niemi—silne, rażące światło, padając na rośliny niespodzianie, po okresie długich ciemności, może uszkodzić liście, spowodować wystąpienie plam (zgorzeliny), tudzież marszczenie się; tak samo zbyt wielkie ciepło, następując po zimnie, może wiele złego wyrządzić roślinom; podobnie przeskok od wielkiej suszy do zbytniej wilgoci w powietrzu wywołuje gnicie liści. Istnieją wreszcie setki innych szkodliwych wpływów, które najłatwiej nam oddalać od naszych wychowanek przez staranne, pełne miłości pielęgnowanie.

Z chwilą gdy nasze rośliny są chore, gdy albo już nie rosną, albo tracą swe liście, powinniśmy ciągle o tem pamiętać, że nie są one już zdolne do przerabiania większych ilości wody, że więc nie znoszą teraz obfitego podlewania. Niezmiernie rzadko pamiętają o tem miłośnicy kwiatów; to też po niedługim czasie wszystkie chore rośliny wskutek nadmiaru wody dostają złych korzeni. Jest to bardzo już posunięte stadyum choroby — stadyum, w którem roślinie grozi poważne niebezpieczeństwo, że wśród niezbyt pomyślnych warunków pokojowych po długiej zwykle kuracyi nastąpi śmierć.

Michał Nagay.



Przemysłowa hodowla drobiu.

Pyt. 36. Chciałabym rozwinąć hodowlę drobiu w celu przemysłowym, gdyż warunki miejscowe bardzo się ku temu nadają. Mogę mieć zbyt tak na jaja, jak i na drób bity. Jaką rasę wybrać? Jedną, czy lepiej dwie: mięsną i nieśną. Obecnie mam Langshany, lecz te dość długo rosną i późno zaczynają się nieść. A co do gęsi, czy lepiej hodować emdeńskie, czy swojskie.

Olga Niesiołowska.

Odp. Wybór rasy zależny jest zupełnie od miejscowych warunków. Jeżeli Pani ma obszerny teren, dający się podzielić na kilka podwórek, jeżeli obsługa jest doskonale wyrobiona i dozór nad utrzymaniem czystości rasy jest pewny, to można ryzykować dwie rasy—w przeciwnym razie tylko jedną.

A teraz pytanie: jaką? Na to znowu w miejscowych warunkach musi się znaleźć odpowiedź. Jeżeli zbyt najlepszy jest na wczesne kurczęta, a nieśności zimowej nie przypisuje się większego znaczenia, niż letniej, to najlepiej trzymać polskie zielononóżki, które niosą się dobrze, wcześnie dojrzewają i dają w jesieni wspaniałe, królewskie kapłony. Jeżeli jednak pożądana jest przewaga jaj zimowych i zbyt na 3—4 miesięczne pulardy, to lepiej trzymać jedną z ras ciężkich, tj. Langshany, Orpingtony lub Wayandoty, albo Krzyżówki tychże z kurami krajowemi, które będą miały zalety pośrednie, ale bardzo wybitne.

Co do gęsi, to na wielką skalę radzę hodować tylko krajowe, które można poprawić przez skrzyżowanie z pomorskiemi, lub, co lepiej jeszcze, przez dobór najpiękniejszych, *niepodskubywanych* egzemplarzy. Rasy ciężkie, jak emdeńskie lub tuluzkie, mogą liczyć na zbyt tylko w pobliżu dużych miast, lub też przerobione na półgęski. Znoszą one źle transport i są niechętnie kupowane przez zgonników.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedź

dla p. Prenumeratorki Naszego Domu.

Powód bielenia i rdzewienia liści fikusowych: zbyt ciężka i zawilgocona ziemia, w której korzenie się psują. Teraz należy powstrzymać się od podlewania częstego, utrzymać ziemię możliwie sucho, aby roślina żyła; na wiosnę należy fikusy przesadzić do ziemi wrzosowej, zmieszanej z liściową i piaskiem Pędy przyciąć a z pozostałych oczek wyjdą młode pędy zdrowe.

Na palmach i innych kwiatach pasożyty, w rodzaju pluskiew, należy tępić przez omycie gąbką lub szmatką, roztworem tytoniowym (łyżkę stołową roztworu na kwartę wody); omycie powtórzyć parę razy. Powód zapluskwienia: nie omywanie roślin i zbytnia wilgoć w korzeniach, a z tego i słaba roślina, która nie ma siły odpornej do zwalczania napastników.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. S. w Michałowie. Niech Pani łaskawie zwróci się do Gebethnera i Wolffa, księgarnia.

Polce-katoliczce. Sprawa istotnie ważna i bolesna. Ale nasuwają się nam dwa pytania: 1) Czy pani słyszała to na własne uszy, 2) czy ksiądz był polak? Jeżeliby w obu wypadkach była twierdząca odpowiedź—to istotnie nie dziwimy się, że nieopatrzne słowa musiały boleśnie zranić serce Pani. Wogóle kapłan wtedy największy wywiera wpływ, kiedy łagodzi, koi, a nie wojuje, to też wyzywająca obelga, rzucona zbiorowo, aż nieprawdopodobną nam się wydaje.

P. Al. Herman. List Pani hr. P. otrzymaliśmy. Odpowiemy, jak tylko chwilka się znajdzie. Mamy istotnie nadmiar pracy.

Pannie Helenie. Ma Pani ochotę jechać na kursa handlowe, niech Pani jedzie. Szekspir powiedział: „Nie szczędzimy żadnego wysiłku dla tego, co czynimy z ochotą", a skoro wyborem w zawodzie ma kierować jedynie zamiłowanie — życzyć tylko należy powodzenia.

Pannie Marcie. Wszystko, tylko nie kłamstwo. Po co? Najbrzydsza z brzydkich rzeczy jest kłamanie.

Niech Pani prosto z mostu powie rodzicom prawdę swego serca, a pewni jesteśmy, że zmuszać Pani nie będą. Zresztą ani to łatwe, ani zawsze równe jest życie we dwoje, nawet wtedy, kiedy jest miłość, a cóż dopiero bez niej. A nikt za Panią życia nie uciągnie. Lepiej więc nie zaprzęgać, jak nie iść w zaprzęgu równo, a, co nie daj Boże! wyprzęgać przed dojściem do celu wędrówki. Jasno i śmiało stawiać w takich razach sprawę, najlepiej. Zaufanie Pani nam miłe. Obyśmy się nie mylili, radząc Pani postąpić tak, a nie inaczej.

Wprawdzie „miłość, to tylko jeden z tych promieni, które u czoła noszą" ludzie, ale Pani jeszcze za młoda na tę melancholijną refleksyę i należy się Pani wiara w dni, wśród których jest ona całem, jasnem słońcem życia.

Pani Irenie Zabok... Czyż tak z lekkiem sercem może Pani rzucać kraj? I dlaczego? Dla paruset rubli rocznie więcej. To nie warto. Tu, tu na miejscu potrzebni jesteśmy wszyscy co dnia, co godzina. Potrzebni przy pracy, potrzebni w każdej dobie i w każdej doli. Ziemia ta potrzebuje naszej miłości nie we frazesie,—w czynie jej potrzebuje. A co komu z tego, że Pani tam będzie na obczyźnie zarabiała jakieś grosze? Czyżby Pani nie była przeświadczona, że niema nic „nędzniejszego... od krainy, nie miłowanej przez swe własne syny". Dlatego myśli tej nie chwalimy i pragniemy, aby Pani postanowienie zmieniła. Na zakończenie przytoczymy Pani małą, a tak dużą strofę Konopnickiej.

O, ciche pola! O, wy senne niwy!
Nigdyż nad wami słońce nie zaświeci?
Nigdyż nie wzejdzie taki dzień szczęśliwy,
W którymby piękność waszą nie poeci,
Nie rym mniej więcej trafny lub fałszywy,
Ale uznały wszystkie wasze dzieci,
I wrzącą piersią przylgnęły do roli...
Nigdyż?... *O, jak mnie to pytanie boli!*

Bibliomance Książka jest niezawodnie po to, aby była czytaną. Ale jakże barbarzyńsko często ją traktujemy. O ile własna, mniejsza. To już wolna wola. Ale, jeśli pożyczona książka wraca odarta, poplamiona, pokreślona, czasem z rachunkiem na czystej karcie, to już doprawdy lepiej ją darować i nie mieć tego dowodu oczywistego lekceważenia cudzej własności. Więc chociaż to nie jest humanitarnie więzić książki, ale z tego małego egoizmu dla dobra umiłowanych dzieł rozgrzeszamy Łaskawą Panią. Źle to, ale wyznajemy, że sami mamy książki, których nie dajemy nikomu.

Smutnej. Bywają chwile w życiu, w których coś się w tobie złamie. Jakaś pochodnia życia zgaśnie, jakaś gwiazda na niebie zajdzie na zawsze chmurą. Jeżeli w takiej chwili, od której żadne życie nie jest wolne, coś ci szepnie cicho, ale stanowczo i poważnie. ... a praca? Jesteś uratowany, człowieku. To też tak żyć należy w chwilach szczęścia, aby nie zbrakło tej wewnętrznej dźwigni —w niedoli. Niech nam Pani wierzy, że praca—to najskuteczniejsze rozproszenie smutku. Już nieraz na ten temat z niejedną z naszych Czytelniczek mówiliśmy i lepszej rady na ukojenie — nie znamy.

LECZENIE KAMIENI ŻÓŁCIOWYCH.

W celu zwalczenia pierwszych ataków kolki wątrobowej, które zazwyczaj nie bywają zbyt silne, zaleca się antipirynę i gorące okłady na okolicę wątroby. Lewatywy i środki czyszczące można stosować nie wcześniej, jak po upływie 12 — 18 godzin po przejściu ataku.

Dla ułatwienia przesunięcia się kamienia, który utkwił w przewodach żółciowych, zaleca się stosowanie *CASCARINE LEPRINCE,* środka łagodnie przeczyszczającego, lecz działającego skutecznie. Dzięki swemu oddziaływaniu na wątrobę, powyższy lek posiada zalety kalomelu, ale bez jego licznych niedogodności. *CASCARINE LEPRINCE* należy zażywać po jednej lub po dwie pigułki dziennie, stosownie do przypadku.

D-r. GUYOT.

Niezadowolnionej.. To drobiazgi, które natura *lepsza* powinna pomijać. Jeśli główny warsztat pracy, to jest *ochronę*, ma pani dobrze zorganizowaną, jeśli w tym kierunku nie napotyka pani ani złej woli, ani nawet meskinaryi, co pani z godną rzetelnej natury prawdą stwierdza w swym liście, to na osobiste drobne, może bez żadnej intencyi popełniane uchybienia—nie powinna pani zwracać uwagi. Czasem naleciałości różnicy sfer—nie dadzą się prędko stępić. Czasem odruchowo coś jeszcze w nas się kołacze, co ujemne strony szlacheczczyzny istotnie nie w porę przypomni. Ale czy o to chodzi? Pani—o ile z jej pięknego, pełnego entuzyazmu listu wnosić możemy, chodzi o to:

„Byśmy światłem wypełnieni,
Nieśli z ducha i promieni
Wolę, która pokój pleni.
Byśmy dla najświętszej sprawy
Przysporzyli żywej jawy,
Siły prawej, treści prawej.

Wobec tego- niech Pani zwycięży w sobie trochę żalu, może najsłuszniejszego zresztą untu, i podporządkuje go—wyższym celom. Krzewienie wś ód dzieci tego wszyskiego, co je w przyszłości uchroni od popełniania takich właśnie błędów, niech Panią krzepi. Za serdeczną, ufności pełną pogadankę z nami—wdzięczni jesteśmy.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 5-go. Kobieta Polska. — Restytucya wielkiego poety. — Rok 1912. — Głos murów. — Barbara Tryźnianka, powieść Maryi Rodziewiczówny (d. c. n.). — Po co (wiersz). Listy z Berlina. — Kobiety w adwokaturze. — Żywienie się mrówek. — Kobiecy zjazd oświatowy. — Kobieta i moja żona. — Z prasy. — Z rozwoju kółek rolniczych — Pierwsza współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecinnych.

Dział mód i robót ręcznych.

Dział robót. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet Polskich". — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy (dalszy ciąg nastąpi). — Księgarnia polska w Ameryce. — Alkoholizm wśród młodzieży. — Porady ogrodnicze. — Przemysłowa hodowla drobiu. — Odpowiedź. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne. —Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Do Pań w Galicyi. Proszono nas o zaznaczenie, a właściwie przestrzeżenie używających *Abarid*, że we Lwowie jakiś podrzędny skład apteczny podrabia ten cieszący się taką wziętością artykuł. Na tubie powinien być wyraźny napis *„Perfection"*. Otrąbki zaś abaridowe tylko w białem pudełku okrągłem, w którem znajdować się winien cyrkularz drukowany, niebieski, również z firmą *„Perfection"*.

Wdowie. Zbytnią otyłość brzucha i bioder usunie masaż pneumatyczny aparatem *Heros*, specyalnie do tego celu zastosowanym, co trzeba przy kupnie zastrzedz. Po masażu, trwającym 15 minut, wetrzeć trochę kremu *Unique*, chłonącego tłuszcz.

Halinie. Najpiękniej konserwuje cerę uznany już powszechnie *Abarid*. Używany powinien być stale, choćby w jaknajmniejszej ilości. Oszczędzając, tuba może wystarczyć na dwa miesiące, co nawet trzech kopiejek dziennie nie wyniesie, ale zato, stale używany, zabezpieczony do późnej starości od tworzenia się zmarszczek na twarzy. Jeżeli jednocześnie chcemy cerę wybielić, ale trwale, bez używania blanszów i bieldeł, trzeba na godzinę lub półtorej przed udaniem się na spoczynek wetrzeć w twarz trochę *Abaridu* i, nim wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Pyłek ten na podkładzie abaridowym najbardziej śniadą, żółtą i nierówną cerę zupełnie wybieli, co już po pierwszem pudełku będzie można zauważyć; później można pudrować co drugą noc, ale nigdy na dzień. Na wybielenie rąk *Pate des Prelats* i również ten sam pyłek *Juvenia Candida*, poczem nałożyć obszerne rękawiczki. Zupełnie zaniedbane ręce będą w kilka tygodni delikatne, gładkie i białe, jak alabaster. Do twarzy na dzień używąć puder abaridowy, gdyż inne zawierają bizmut, szkodliwy dla cery. Czysty puder ryżowy nie jest zdatny do twarzy, gdyż się nie trzyma zupełnie. Wątły biust wzmocni masażystka *Heros*, ale działa wolno, chociaż radykalnie. Dopiero po kilku miesiącach nastąpi widoczna poprawa, lecz lepiej późno, niż wcale.

Wypieszczonemu. Do wybielenia twarzy odczytać powyżej daną odpowiedź. Myć się ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi*, bez mydła. Są specyalne rękawiczki, zwane kosmetycznemi, ze specyalnej przewiewnej skórki.

S. H. Na wszelkie zadawnione katary, bronchity, słabe płuca wielką ulgę przynoszą *Saszety Eucapinol*. Są to krążki z masy papierowej, nasycone ekstraktami pączków drzew iglastych z eukaliptusem. Jedna taka saszeta, których jest sto w pudełku, położona na noc w sypialni, ozonuje powietrze, napawa całą atmosferę balsamiczną wonią, przynoszącą wielką ulgę na cierpienia wszystkich kanałów oddechowych, kojąco przytem wpływając na rozstrojone nerwy. Całe pudełko kosztuje 1.70 i wystarcza na 3 miesiące codziennego użytku. Sprowadzić pocztą od którejś z firm poniżej zamieszczonych.

Pelagii. Najuporczywsze odciski usuwa szybko *Cornil*. Zbyteczne włosy znikną pod wpływem proszku *Epil Max*.

Ciekawej. Mokry puder można używać do bielenia gorsu, szyi a wieczorem na bale nawet do twarzy, ale w wyborze trzeba być ostrożną. Najlepszym i zupełnie nieszkodliwym jest *Eau de Lis Ponsarda*.

Do Wszystkich. Środki tutaj wymienione mają na składzie firmy. *„Perfection"*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Krakowie *Miklaszewskii*. pl. Dominikański N. 1., we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Radomiu *Cieszkowski*. Na kopertach z pytaniami adresowanemi do pisma należy dodać: *„Dział kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12
Redaktor **Wacław Podwiński.** Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat"
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.